



GAMA

Numer 1, czerwiec 2018

Giga – aktywnie, mega – ambitnie



S tulecie „Marcinka” to doniosłe wydarzenie, któremu wszyscy, zarówno jego uczniowie, jak i absolwenci oraz Członkowie Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu pragną nadać odpowiednią rangę. Marcinek jako jedna z pierwszych szkół w Poznaniu rozpoczął nauczanie tuż po odzyskaniu niepodległości, po 123 latach niewoli. Wśród jej wychowanków znaleźć można wiele wybitnych osób, które w znaczący sposób swoją pracą, działalnością artystyczną i religijną wniosły niebagatelny wkład na rzecz dobra wspólnego Rzeczypospolitej. Są wśród nich wybitni profesoro- wie, lekarze, prawnicy, politycy, ludzie kultury, du-

chowni, bohaterowie walk niepodległościowych.

Prace nad przygotowaniem obchodów 100-le- cia już trwają. Centralne uroczystości odbędą się za rok – w sobotę – 18 maja 2019 roku o godz. 12 w auli UAM.

21 maja bieżącego roku, w Teatrze Wielkim imie- nia Stanisława Moniuszki w Poznaniu odbył się ju- bileuszowy koncert inaugurujący obchody stulecia Gimnazjum i Liceum imienia Karola Marcinkowie- go w Poznaniu. Na scenie zaprezentowali się wybit- ni absolwenci szkoły, a wśród nich między innymi: sopranistka Barbara Kubiak, pierwszy na świecie bas przyjęty do Międzynarodowego Studia Ope- rowego Teatru, Szymon Chojnacki oraz tenor Karol



Bochański. Wraz z solistami wystąpiły dwa chóry absolwentów: Chór Wychowanków „Marcinka” pod dykcją profesora doktora habilitowanego Antoniego Grochowalskiego oraz Źeński Chór Wychowanków „Marcinka” Di Nuovo pod dykcją doktor Doroty Wojnowskiej. Publiczności zaprezentował się rów-

nież Chór Uczniów „Marcinka” Canticum Novum pod dykcją absolwenta szkoły, Leszka Marciniaka. Artystów wsparli muzycy zespołu CoOperate Orchestra pod batutą absolwenta Akademii Muzycznej w Poznaniu, Adama Domurata.

X

W NUMERZE

| | |
|--|----------|
| Nasz Marcinek | s. 3 |
| Podsumowanie roku szkolnego 2017/2018 | s. 4 |
| Wywiad z Panią Dyrektorką Aliną Chojnacką | s. 4-5 |
| Wydarzyło się w Marcinku | s. 6-8 |
| Nasi absolwenci (Stefan Andrzej Borsukiewicz) | s. 9 |
| OKIEM LICEALISTY, Tolerancja zaczyna się od nas – Patrycja Borkowska | s. 10 |
| KIJ W MROWISKU, Przypadek? Tak sądzę – Aleksander F. Halec | s.11 |
| OPOWIADANIE, Przypadki sługi Swaróżyca, Szymon Nowak | s. 12 |
| Nasza twórczość poetycka | s. 13-15 |
| W wolnej chwili (recenzje) | s. 16-17 |
| CZYTAĆ KAŻDY MOŻE, Maja Lunde – „Historia pszczół” – A.S. | s. 18 |
| SZTUKA, ACH, SZTUKA, Alicja A. Danilecka | s. 19 |
| AUREA MEDIOCRITAS – RADY NIE OD PARADY, Aleksander F. Halec | s. 19 |
| SZKOLNE PODRÓŻOWANIE, Julia Jabłońska, Andrea Sorówka, Szymon Nowak | s. 20 |
| CIEKAWA OSOBOWOŚĆ UCZNIOWSKA, Wywiad z Jurkiem Rybakowskim | s. 20 |
| SEKCJA DWUJĘZYCZNA, Liwia Kończal | s. 21-22 |
| MŁODZIEŻOWY WOLONTARIAT, Hanna Rudawska | s. 23-24 |



Natalia Traczyk

Słowo od naczelnej

Drodzy Czytelnicy!

Witam Was serdecznie w pierwszym wydaniu szkolnej gazetki GAMA. Za oknem piękna pogoda, nikomu nie chce się już uczyć, lato na dobre zawitało w naszych sercach i umysłach.

Ale zanim zabrzmie ostatni dzwonek i zacznie się okres beztrudnych wakacji i szaleństwa, musimy jeszcze kilka dni spędzić w szkolnych ławkach. Ten trudny czas oczekiwania chcemy Wam umilić my – redakcja Gamy.

W tym numerze znajdziecie m.in. ciekawe informacje o naszej szkole – historii oraz obchodach zbliżającej się setnej rocznicy jej istnienia, dowiecie się, jak kończący się już rok szkolny oceniają Pani Dyrektor i uczniowie Marcinka oraz zapoznacie się z informacjami na temat tego, co dzieje i działa się w naszej szkole. Nie zabraknie wywiadu z ciekawą osobowością uczniowską, recenzji książek i filmów oraz twórczości naszych uczniów.

W imieniu redakcji życzę Wam wytrwałości w tych ostatnich dniach roku szkolnego 2017/2018 oraz udanych wakacji. Do zobaczenia we wrześniu!

Redaktor naczelna
Natalia Traczyk

Skład redakcji:

Redaktor naczelna – Natalia Traczyk

Członkowie redakcji: Aleksander Halec, Jakub Spiegel, Milla Domeracka, Zofia Kacprzak, Patrycja Borkowska, Wiktoria Piątkowska, Szymon Nowak, Julia Białecka, Wiktoria Górka, Alicja Nowakowska, Andrea Sorówka, Sonia Olczyk, Julia Pacholczyk, Wiktoria Morawska, Julia Sękowska, Julia Jabłońska, Aleksandra Raczyńska

Opiekun redakcji – Anna Szewczyk

Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekun ingeruje jedynie w przypadku naruszenia zasad ortografii, interpunkcji i gramatyki oraz dobrych obyczajów.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

NASZ MARCINEK

Marcinek zajmuje neogotycki budynek zaprojektowany przez Fusta, wzniesiony w okresie od sierpnia 1901 do kwietnia 1903 roku dla „Konigliches Auguste – Victoria – Gymnasium”, które stanowiło jedną z instytucji wspierających germanizację. Szkoła rozpoczęła swoją działalność 16 kwietnia 1903 roku. Na terenie placówki wzniesiono budynek główny z przybudówkami, w których mieściły się mieszkania dyrektora i woźnego. Wybudowano również salę gimnastyczną znajdującą się do dziś w oddzielnym budynku, boisko oraz ogródek botaniczny. W głównym budynku zaprojektowano dużą (326 m²) aulę z ołtarzem i emporą z (już nie istniejącymi) organami oraz z witrażami w oknach.

1 kwietnia 1919 roku Komisariat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu mianował dyrektorem szkoły profesora Antoniego Borzuckiego, a szkoła otrzymała nazwę: „Państwowe Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego”. Było to początkiem przechodzenia szkoły w polskie ręce. Inauguracja pierwszego roku szkolnego w polskiej szkole odbyła się 1 maja 1919 roku, a w grudniu odbyły się pierwsze egzaminy dojrzałości. Do końca roku 1920 odeszli ze szkoły nauczyciele i uczniowie pochodzenia niemieckiego.

W 1929 roku w auli wybudowano scenę przeznaczoną dla teatru szkolnego, na której podczas Powszechnej Wystawy Krajowej odbyły się spektakle szkolnych grup teatralnych z całej Polski. W kwietniu 1929 roku odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci pierwszego, zmarłego dyrektora szkoły (Antoniego Borzuckiego). Tablica została zniszczona przez Niemców podczas II wojny światowej.

Szkoła miała numer 780 i w latach 1919-1939 kształciła tylko chłopców. Osiągnęła wysoki poziom nauczania, rywalizując z Gimnazjum im. św. Marii Magdaleny. Od 1 września 1939 roku szkoła nie działała. Wielu jej profesorów i wychowanków brało udział w obronie kraju we wrześniu i w późniejszych walkach na frontach II wojny światowej. Niepełna lista ofiar wojny i represji obejmuje dwunastu nauczycieli i osiemdziesięciu ośmiu wychowanków. Tablicę pamiątkową ku ich czci odsłonięto w hallu szkoły po wojnie, w kwietniu 1969 roku, przy okazji II Zjazdu Absolwentów szkoły.

15 lutego 1945 roku wznowiono naukę w szkole. Zajęcia odbywały się w szkolnych budynkach zastępczych przy ul. Jarochońskiego, Matejki, Mylnej i Różanej. Do własnego budynku, będącego wówczas szpitalem wojskowym Armii Czerwonej, szkoła wróciła w grudniu 1945 roku. Pierwszym dyrektorem po wojnie został dr Czesław Łatawiec, a pierwszymi nauczycielami m.in. profesorowie: Agnieszka Duczkowa, Maria Mąkówna, Zofia Załęska, Józef Henke, ks. Arnold Nawaratił. 7 listopada 1946, w setną rocznicę śmierci patrona, szkole ufundowano sztandar.

Od początku lat 50' szkoła stała się czteroletnim liceum ogólnokształcącym z numerem 1. W roku 1962 wprowadzono poszerzony program nauczania języka francuskiego, a od roku 1964 włączono liceum do Stowarzyszenia Szkół UNESCO, w którym, jako jedyne w Poznaniu, pozostaje do dziś.

We wrześniu 1967 roku liceum, dotąd męskie, zaczęło przyjmować kobiety. Pierwsze absolwentki opuściły szkołę w czerwcu 1971 roku. Od połowy lat 70' wprowadzono klasy o profilach humanistycznym, matematyczno-fizycznym i biologiczno-chemicznym, a następnie z poszerzonym programem nauczania z języka angielskiego i niemieckiego. Od roku 1991 istnieje w liceum sekcja dwujęzyczna polsko-francuska.

Pierwsze lata XXI wieku przyniosły kolejną reformę oświatową, która zmieniała dotychczasowe 4-letnie liceum w liceum trzyletnie. Od 2001 roku w budynku szkoły mieści się również Gimnazjum Dwujęzyczne (z j. francuskim). Gimnazjum również nosi imię Karola Marcinkowskiego. W ten sposób Marcinek nawiązał do przedwojennych tradycji i o szkole przy ul. Bukowskiej można znów powiedzieć: Gimnazjum i Liceum im. Karola Marcinkowskiego.

14 maja 2005 przed wejściem do budynku szkoły stanął posąg Patrona – dr. Karola Marcinkowskiego.

Milla Domeracka

PODSUMOWANIE ROKU SZKOLNEGO 2017/2018

Dla jednych trudny i wymagający, dla innych łatwy, a nawet monotony. Właśnie tak uczniowie Marcinka opisują kończący się rok szkolny. Aby poznać opinie uczniów na temat roku szkolnego 2017/2018, przygotowaliśmy sondę, w której figurowało jedno pytanie, a mianowicie: Jak opisałbyś/opisałabyś ten rok szkolny jednym lub kilkoma słowami? Zdania były bardzo podzielone. Wyniki naszych badań przedstawiamy poniżej. Dziękujemy wszystkim za udział w naszej ankiecie.



O podsumowanie roku szkolnego poprosiliśmy również Panią Dyrektor – Alinę Chojacką.



Alina Chojacka
Dyrektor I Liceum im. Karola Marcinkowskiego

Jak podsumowałaby Pani kończący się właśnie rok szkolny? Czy było w nim coś wyróżniającego w przeciwieństwie do innych lat?

- Pracuję w oświacie już bardzo długo. W tej szkole, mówię to z dumą, już 17 rok. Każdy rok ma w sobie coś wyjątkowego. Ja mam, niestety, taki problem, że pamiętam rzeczy złe, a dobre uciekają z pamięci, bo po prostu są uznawane jako norma dnia codziennego. Gdyby tak podsumować bieżący rok, można stwierdzić, że nic aż tak szczególnego się nie wydarzyło. Chociaż, kiedy nauczyciel podejmuje decyzję o odejściu w czasie trwania nauki, to jest to dla mnie, jako dyrektora szkoły, bardzo trudne. Ja tego naprawdę nie oceniam, ale w tym roku była to bardzo uciążliwa sytuacja, gdyż jak wiecie, dwóch pedagogów postanowiło zakończyć pracę.

Jak wszystkim wiadomo, szkoła ma już trochę lat. W ostatnich dniach w Teatrze Wielkim świętowano jej 99. urodziny. W trzygodzinnym koncercie występowały także chóry wraz z solistami, wśród których byli utalentowani muzycznie absolwenci tej szkoły.

Czy uważa Pani uroczystość za udaną?

- Uważam za bardzo udaną. Takie rzeczy sprawiają mi ogromną radość. Na scenie wystąpiły trzy pokolenia, chór prof. Grochowskiego, chór Pani Doroty Wojnowskiej i nasz radosny szkolny chór, składający się z młodych, pełnych talentu i energii dziewcząt. Udzielało się przy tym bardzo dużo byłych wychowanków Marcinka. Dla mnie ogromną wartością jest to, że absolwenci zawsze są. Jeżeli potrzebuję dla was jakiegokolwiek pomocy, to mogę się spokojnie do nich zwrócić. Wracając do występu, to ważne jest to, że jesteśmy wszyscy razem. Nie musimy się krępować, być sztuczni i robić wszystkiego na pokaz. Wchodzi się jak do kochanej rodziny i jest nam po prostu ze sobą dobrze.

Czy to prawda, że jednym z artystów był Pani syn?

- Tak, prawda. Syn kończył szkołę Kurczewskiego, następnie skończył Marcinek, a potem poszedł do akademii muzycznej i jest śpiewakiem operowym. Od wielu lat śpiewa na europejskich scenach.

Jak już jesteśmy w temacie tego typu wydarzeń, to nawiążę do corocznego Festiwalu Teatrów Marcinek. Czy ostatnia edycja zaskoczyła pozytywnie czy coś można było ulepszyć? Mam na myśli zarówno występy, jak i organizację.

- Historia tego wydarzenia jest bardzo długa. Pierwsza edycja odbyła się rok przed moim przyjściem. Myślę, że organizacyjnie jest to na dobrym poziomie. Jak wiecie, aktualnie zajmuje się tym pani prof. Kolińska. Duże zaangażowanie ze strony was, młodych, co naprawdę bardzo nam pomaga. Cieszę się, że ten festiwal stał się aż tak ważnym wydarzeniem, na które zjeżdżają teatry z całej Polski. Jest to przede wszystkim dla was.

Przejdźmy teraz do bieżących spraw. Szkoła odniosła niedawno wielki sukces w koszykówce. Czy prawdą jest, że na taki sukces szkoła czekała wiele lat?

- Tak, tak, tak. Z tej szkoły wyszli, dawno temu, bardzo uzdolnieni ludzie np. prof. Haglauer. Był on jednym z reprezentantów drużyny koszykówki. Oni naprawdę odnosili sukcesy. Nasi nauczyciele WF-u długo się starali i w końcu ponownie odnieśliśmy sukces. Także zobaczcie, sama radość: sportowcy, artyści...

Widzimy, że Marcinek, z roku na rok, jest unowocześniany, oczywiście z zachowaniem jego starego klimatu. Czy w najbliższym czasie są zaplanowane jakieś prace remontowe?

- Jak najbardziej. Takim moim marzeniem jest odświeżenie elewacji budynku na stulecie szkoły. To są ogromne koszty, dlatego dofinansowanie i prace remontowe będą rozłożone na dwa lata. Jako ciekawostkę powiem, że jak pierwszy raz tu przyszłam z moimi gimnazjalistami, szkoła była w nieciekawym stanie. Wszystko zostało zrobione dokładnie i od podstaw. Więc jak się za coś brać, to z sercem. Poczekać ze spokojem na fundusze, żeby można było zobaczyć efekt.

Wiele tu kół zainteresowań np. teatr, chór... Czy jest Pani otwarta na pomysły osób, które zaproponowałyby wprowadzenie czegoś jeszcze innego? Np. zespół muzyczny?

- Oczywiście. Zespół muzyczny kiedyś działał, ale nie ma już ucznia za to odpowiedzialnego, Wiktora, więc nie ma zespołu. Jeżeli różne inicjatywy by się zrodziły, to jak najbardziej. Zwłaszcza w kierunku stulecia, abyście na jubileuszowym spotkaniu, w sali UAM, to właśnie wy się pokazali. Po co zapraszać gości z zewnątrz, skoro chodzi o to, żeby spędzić ten czas w naszym gronie. Mamy pokazać swoje talenty i dobrze się bawić.

Wszyscy wiemy, że dyrektorem Marcinka jest Pani Alina Chojnacka, która urzęduje w gabinecie przy sekretariacie. Czy opowiedziałaby Pani nam o sobie coś więcej? Mam na myśli np. codzienne zainteresowania i trochę życia pozaszkolnego.

- Właśnie, z tymi zainteresowaniami to jest problem, a powiem dlaczego. Ja nie mam na to czasu. Ciągłe sobie mówię, że jak przejdę na emeryturę, to w końcu będę mogła realizować marzenia. Takie jest życie, najpierw potomstwo, potem praca i tak leci. Moją pasją generalnie jest czytanie książek, ale tutaj znowu warunki dyktuje czas. Na pewno trochę zabiera go duży ogród, chociaż uwielbiam pielęgnować moje róże.

Piękna szkoła, czarująca atmosfera, mili ludzie, a wszystko to trwa już cały wiek! Nic dodać, nic ująć.

Bardzo dziękuję za udzielenie wywiadu :)

Rozmawiał Jakub Spiegel

DRZWI OTWARTE

6 kwietnia 2018 roku odbyły się w szkole drzwi otwarte do liceum. Tematyka, którą był cykl powieści i filmów Harry Potter sprawiła, że w całej szkole panował magiczny klimat.

Na wydarzenie przybyło wielu gimnazjalistów oraz rodziców. Na początku wszyscy odwiedzający mury naszego poznańskiego Hogwartu zostali zaproszeni do auli, gdzie tiara przydziału opowiedziała zarówno o każdej klasie, jak i o zajęciach pozalekcyjnych i wydarzeniach odbywających się w szkole. Po uroczystości każdy niezadowolony informacjami odwiedzający mógł uzupełnić wiedzę podczas spaceru po szkole. W klasach zainteresowani witani byli przez uczniów i nauczycieli, którzy z radością opowiadali o przedmiotach oraz profilach klas. Aby przybliżyć rekrutującym obraz życia w naszej marcinkowej społeczności w salach proponowano także gry i zabawy naukowe. Wiszące w całej szkole sowy, zamiast listów z zaproszeniem do Hogwartu trzymały ulotki dostarczające podstawowych informacji o rekrutacji na rok 2018/2019.

Dodatkowo na wszelkie pytania o życie szkolne odpowiadali uczniowie klasy Columbus 2, którzy pomagali także odnaleźć drogę zagubionym wśród marcinkowych korytarzy.

Podczas całego wydarzenia gimnazjaliści, jak i ich rodzice mogli nie tylko uzyskać informacje na temat rekrutacji i funkcjonowania naszej marcinkowej wspólnoty, ale i poczuć niezwykle klimat szkoły, jej wyjątkowość i urok. Magicznie zachęceni, może pojawią się w murach Marcinka już za 3 miesiące.

Kasia Łucka, Michalina Pankowska



WYDARZYŁO SIĘ W MARCINKU

06.06.

Rajd rowerowy

W środę – 6 czerwca – odbył się wycieczkiwany przez wszystkich rajd rowerowy do Strzeszyna. Na plaży Jeziora Strzeszyńskiego odbył się piknik, przeprowadzona została również pogadanka na temat bezpieczeństwa na drogach. Uczniowie mieli możliwość oznakowania swoich rowerów. Pogoda dopisała, frekwencja również.

Było po prostu super!

29.05.

Piracka przygoda

Dnia 29 maja 2018r na terenie poznańskiej Cytadeli klasa Columbus 1 zorganizowała grę miejską „Piracka przygoda” dla poznańskiego DOA. Uczniowie przygotowali tematyczne zadania i konkurencje takie jak: składanie łódek z origami, szukanie skarbu przy pomocy wykrywacza metalu, piracki taniec, przygotowanie własnych pirackich flag, tor sprawności pirackiej. Dzięki miłej atmosferze i sprzyjającej pogodzie wszyscy uczestnicy w pełni cieszyli się z przygotowanych atrakcji.

26.05

Marcinek (bez nienawiści) zmienia Poznań

W sobotę 26 maja I Liceum im. Karola Marcinkowskiego wzięło udział w poznańskiej akcji Poznań bez nienawiści, której celem było zamalowanie nienawistnych napisów na poznańskich murach. „Marcinka” reprezentowała grupa 22 osób- głównie z klas g2B i C2 z Panią Profesor Agnieszką Gabryelską. Miejscem działań naszej szkolnej grupy stał się przystanek szybkiego tramwaju na Kurpińskiego.

21.05

Inauguracja obchodów stulecia Marcinka

W poniedziałek 21 maja w poznańskim Teatrze Wielkim im. Stanisława Mo-

niuszki odbył się jubileuszowy koncert z okazji obchodów stulecia Gimnazjum i Liceum imienia Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Na scenie pojawili się wybitni absolwenci soliści oraz dwa chóry naszych absolwentów. Wystąpił również Chór Uczniów „Marcinka”. Koncert ukazał ogromne zaangażowanie w życie szkoły Stowarzyszenia Wychowanków Marcinka.

30.04.

100. rocznica urodzin Stefana Andrzeja Borsukiewicza

30 kwietnia 2018 roku uczciliśmy 100. rocznicę urodzin Stefana Andrzeja Borsukiewicza – obiecującego poety, dzielnego żołnierza, absolwenta naszej szkoły. Z tej okazji uczniowie klasy L1 pod opieką Pani Profesor Anny Szewczyk przygotowali spektakl poetycki, w którym przybliżyli życiorys oraz utwory poety, m.in. wiersze: „Tylko kropla”, „Różowy Erotyk”, „Niepokój”, „Mój brat”, „Kościołowi polskiemu w Londynie”. Na spektakl przybył zaproszony gość – Pan Gerard Sowiński, prezes Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Karola Marcinkowskiego, odkrywca Borsukiewicza i kustosz pamięci o nim.

27.04.

Pożegnanie absolwentów

27 kwietnia pożegnaliśmy tegorocznych absolwentów.

25.04

Mamy złoto!!!

Po trzech dniach ostrej rywalizacji nasza szkolna drużyna koszykarska pod opieką trenera Pana Profesora Tomasza Mierzejewskiego zdobyła upragnione złoto, pokonując trzy pozostałe drużyny w finałach Szkolnej Ligi Koszykówki. Warto dodać, że jest to ogromny sukces „Marcinka” od wielu lat.

Skład zwycięskiej drużyny: Jan Przewoźny- kapitan, Jurek Rybakowski, Konrad Borowik, Wojciech Grabski, Wiktor Kordus, Mateusz Człapowski, Mikołaj

Simon, Jan Bobrowski, Nikodem Baehr, Wojciech Musiałkiewicz, Jakub Śnioch, Marek Woźniak, Tomasz Michalski, Kuba Marchewka- „koordynator”.

20.04

Marcinek na Skwerze Marszałka Focha

20 kwietnia odbyła się uroczystość nadania imienia Ferdynanda Focha skwerowi u zbiegu ulicy Matejki, Wyspiańskiego i Chełmońskiego prowadzona w wersji polsko-francuskiej.

W przygotowaniach wzięli udział uczniowie klasy O2 wraz z wychowawczynią p. Hanną Rudawską. Prowadzenia uroczystości podjęli się: Niamba Diatta po polsku oraz Jan Ratić w języku francuskim. Prowadzący otrzymali podziękowania i gratulacje od ambasadora Republiki Francuskiej.

7-14.04

Wymiana z uczniami z Francji

Między siódmym a czternastym kwietnia gościliśmy w naszej szkole uczniów i nauczycieli z Bretanii z Liceum René Cassin z Montfort – sur – Meu. Program koordynowała p. Natalia Zmaczyńska. Nasi goście mieli okazję poznać życie w Polsce, uczestniczyć w lekcjach w szkole, odkryć polskie zabytki oraz poznać naszą historię. Zwiedzanie naszego miasta stało się bardzo interesujące dzięki opowieściom pani przewodnik, A. Stefańskiej. Wizytę w Wielkopolskim Parku Narodowym zorganizowała p. H. Rudawska, a wyjazd do Malborka i Trójmiasta pilotowała p. J. Znanińska. Ze względu na różnorodność gościom z Francji bardzo spodobał się program wymiany.

07.04

XXXVI Festiwal Piosenki Francuskiej

Siódmego kwietnia w II Liceum Ogólnokształcącym w Poznaniu odbył się Festiwal Piosenki Francuskiej. Wzięły w nim udział dziewczęta z naszej szkoły –

Anna Borowiak (z utworem Comme-toi Jean-Jacques Goldman'a), Natasza Banaszek (z piosenką z „Małego Księcia”), Róża Majchrzak i Julia Witt. Róża z klasy drugiej A gimnazjum zajęła drugie miejsce za znakomite wykonanie piosenki Milord Edith Piaf. Julia, przedstawicielka klasy trzeciej C gimnazjum, otrzymała wyróżnienie za oryginalne wykonanie La Seine Vanessy Paradis.

20.03.

Dzień Frankofonii

W tym roku Dzień Frankofonii w „Marcinku” związany był z nieśmiertelną postacią Małego Księcia oraz z koncepcją przyjaźni, miłości i stosunków międzyludzkich. Powieść Antoine'a de Saint Exupery, w tym roku obchodząca siedemdziesiątą piątą rocznicę powstania, stała się inspiracją, a zarazem motywem przewodnim filmów krótkometrażowych stworzonych przez uczniów klas dwujęzycznych naszej szkoły. W konkursie wzięło udział dziesięć filmów. Wszystkie były przepiękne – wzruszające, zabawne, czasem trochę straszne. Pierwsze miejsce zdobyły klasy druga B gimnazjum oraz Omega pierwsza. Nagrodę publiczności wywalczył Columbus 1. Dla zwycięzców prócz kwiatów i dyplomów przewidziano wspólne wyjście do kina na wybrany film.

16-18.03

XVIII Poznański Festiwal Teatrów „Marcinek 2018”

W dniach 16-18 marca w Marcinku odbył się XVIII Poznański Festiwal Teatrów „Marcinek 2018”. Właśnie z tej okazji w naszej szkole gościliśmy teatry z całej Polski. W wydarzenie zaangażowali się zarówno uczniowie klas gimnazjalnych, jak i licealnych oraz nasi absolwenci.

Nad organizacją przedsięwzięcia czuwały p. prof. Teresa Kolińska i p. prof. Kinga Pańka. Dziękujemy wszystkim uczniom i nauczycielom za ogromne zaangażowanie.

8.03

100- lecie Głosu Polek

8 marca uczniowie „Marcinka” świętowali obchody 100. rocznicy nadania praw wyborczych kobietom w Polsce. Szkolne mury ozdobiły czarne parasole

oraz feministyczne memy Marty Frej, a korytarzami przechadzały się uczennice przebrane w stroje z epoki dwudziestolecia. Takie wydarzenia w naszym liceum będą miały miejsce co miesiąc, aż do 28 listopada, czyli historycznej daty otrzymania praw wyborczych przez Polki.

02.02

TEDxMarcinek

Drugiego lutego w „Marcinku” odbyła się konferencja TEDx. Mieliśmy okazję wysłuchać wielu ciekawych prelekcji, każdej o odmiennej tematyce – od tradycji afrykańskich fryzur, przez pouczenie o pożyteczności pszczoł do objaśnienia działania teatru OFFowego. Wykłady prowadzili między innymi także uczniowie oraz nauczyciel naszej szkoły. Była to trzecia edycja TEDx-a w „Marcinku”. Otrzymała 86/100 punktów w ocenie końcowej, a w komentarzach powtarzało się stwierdzenie: „świetna impreza”.

styczeń, luty, marzec

Sukcesy Teatru Bez (pre)Tekstu Ten rok był bardzo owocny dla szkolnego Teatru Bez (pre)Tekstu. Na przełomie stycznia i lutego podczas wymiany polsko-niemieckiej w Hofgeismar członkowie grupy teatralnej mieli okazję wziąć udział w warsztatach – teatralnych (prowadzającym był p. Jörg Gessner), muzycznych (prowadził p. Ede Müller) oraz tanecznych (prowadziły p. Wiesława Wójcik i p. Magdalena Marcinkowska). Grupy składały się z polskich i niemieckich uczniów. Ideą projektu było upamiętnienie setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości oraz wybuchu rewolucji listopadowej w Niemczech. Efektem pracu był spektakl „November 1981”, a jego premiera odbyła się w Jacob-Grimm-Schule w Kassel.

W czasie Festiwalu Teatrów Marcinek Teatr Bez (pre)Tekstu odniósł kolejny sukces, zajmując trzecie miejsce premierowym spektaklem „Sztuka Siedzenia” wyreżyserowanego przez Panią Wiesławę Wójcik, Panią Magdalenę Marcinkowską i Panią Annę Rozmianiec. Na widzów wrażenie wywarły emisja głosu i świadomość sceniczna zespołu, a także dopracowana choreografia.

26.01.

Studniówka 2018

„Marcinek” w czasie końcówki styczni-

wego chłodnego miesiąca przybrał majestatyczny, wystawny wygląd. Wnętrze szkoły zostało pięknie udekorowane na wzór Gali Oscarowej. Na ścianach wisały plakaty największych hitów filmowych, złote i białe balony zdobiły korytarze, a hol szkolny wyglądał jak z bajki.

Dwudziestego szóstego stycznia maturzyści rozpoczęli swój Wielki Bal. Dumnym krokiem tradycyjnego Poloneza wkroczyli do auli szkolnej. Rozpoczęli ostatni okres licealnego życia.

12.01

Gala perspektyw 2018

Dnia dwunastego stycznia nasza szkoła wzięła udział w Gali Perspektyw – organizowanym co roku prawdziwym święcie polskiej edukacji. W Auli Głównej Politechniki Warszawskiej ogłoszono wyniki XX jubileuszowego Ogólnopolskiego Rankingu Liceów i Techników Perspektywy 2018. „Marcinek” znalazł się w „Złotej 100” szkół w Polsce i w pierwszej dziesiątce szkół w Wielkopolsce. W Poznaniu zajęli piąte miejsce, a w kategorii „Szkoła Olimpijska” w Wielkopolsce trzecie miejsce.

20.12

Finał akcji „Marcinek dla Helcika”

Zaledwie kilka dni przed świętami w naszej szkole odbył się finał akcji „Marcinek dla Helcika”. W holu szkolnym zapanowała ciepła atmosfera, gdy rozpoczął się charytatywny koncert świątecznych piosenek na długiej przerwie. Uczniowie założyli czerwone czapki świętego Mikołaja, czuć było ducha świąt. Akcję można uznać za wielki sukces.

16.10

Wernisaż „Tam, gdzie spadają kasztany...”

Szesnastego października (wtorek) w Pierwszym Liceum Ogólnokształcącym im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu odbył się wernisaż prac wykonanych w Dziennym Ośrodku Adaptacyjnym. Wystawa nosiła tytuł „Tam, gdzie spadają kasztany” i utrzymywała się w jesiennej tematyce. Uczniowie pierwszej klasy Lex przygotowali szkolny hol i wystawili obrazy przed przybyciem gości.

Autorzy zjawili się w szkole około godziny jedenastej. Podczas przerwy między lekcjami uczniowie mogli podziwiać wystawę i porozmawiać z artystami. Niektóre dzieła nawiązywały do „Alicji w Krainie Czarów”, inne przedstawiały martwą naturę. Obrazy w większości zostały wykonane farbami na płótnie.

Część z nich była pracą zbiorową. Wystawa stała w szkole jeszcze kilka tygodni, przypominając o tym wyjątkowym i ciekawym wydarzeniu.

5.09

Warsztaty „Bezpieczny uczeń”

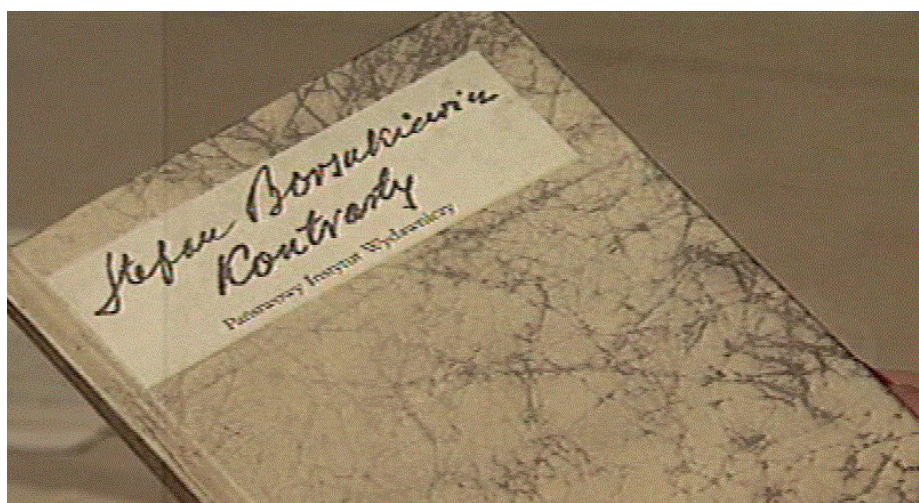
5 października 2017 odbyło się pierwsze spotkanie z cyklu warsztatów „Bezpieczny uczeń”. Warsztaty kierowane były do uczniów klas gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych „Marcinka”.

Młodzież miała okazję poznać pracę Kuratora Sądowego pana Romana Fonsa, St. sierżanta pani Marty Mróz, Aspiranta sztabowego pana Piotra Dmowskiego z Wydziału Prewencji Komendy Miejskiej Policji w Poznaniu oraz pana Michała Sokołowskiego z Centrum Krwiodawstwa w Poznaniu. W trakcie spotkania zostały poruszone m.in. tematy: radzenia sobie z problemami, niebezpiecznych używek, zagrożeń w sieci, przemocy fizycznej oraz psychicznej.

19 października odbyło się drugie spotkanie z cyklu warsztatów „Bezpieczny uczeń” podczas, którego uczniowie uczestniczyli w kursie samoobrony.

Nauczyli się jak reagować i obezwładnić agresora w sytuacji zagrożenia zdrowia i życia, w jaki sposób opanować strach i lęk oraz jak postępować w przypadku przemocy fizycznej lub psychicznej.

Dnia 27 października 2017r. w ramach ostatniego spotkania warsztatów „Bezpieczny uczeń” mieliśmy przyjemność gościć Mobilny Zespół Rozminowania EOD. Żołnierze zaprezentowali uczniom specyfikę swojej pracy oraz jak należy się zachować w sytuacji zagrożenia, gdy znajdziemy improwizowane urządzenie wybuchowe. Po zakończonej prezentacji oraz ćwiczeniach praktycznych uczniowie z ogromnym zainteresowaniem zapoznali się ze sprzętem jakim dysponował MZR EOD m. in. Lekkim robotem rozpoznawczym i kombinezonym przeciwwybuchowym.



NASI ABSOLWENCI...



Stefan Borsukiewicz debiutował w 1935 r. w „Ilustracji Polskiej” w Poznaniu, a pierwszy tom poezji – *Kontrasty* – wydano na emigracji w Londynie w 1941 r.

Stefan Andrzej Borsukiewicz (1918-1942)

Stefan Borsukiewicz urodził się 28 kwietnia 1918 r. w Aleksandrowie nad Dnieprem, wychowywał się jednak w Poznaniu i to właśnie tutaj – w Marcinku w 1938 r. – zdał maturę. Jego rodzina była niezwykle i wielce utalentowana: brat przyszłego poety – Jerzy, znakomity grafik, ojciec piszący wiersze i ogromnie wrażliwa, czuła i kochająca matka. Stefan był uczestnikiem kampanii wrześniowej, brał udział w bitwie nad Bzurą, a później przedostał się do oblężonej Warszawy, której bronił jako dowódca plutonu na Ochocie. Walczył także we Francji. Z rozkazu generała Stanisława Maczka organizował w Casablance ewakuację wojskowych z Afryki do Wielkiej Brytanii. Jako podporucznik i instruktor spadochronowy szkolił m.in. Cichociemnych. Zginął tragicznie podczas ćwiczeń. Jego spadochron nie otworzył się w 21 sierpnia 1942 r. roku w Ringway, niedaleko Manchesteru.

We wspomnieniach kolegów czytamy:

21 sierpnia 1942 roku od rana była piękna, wymarzona dla spadochroniarzy pogoda. Uczniowie Borsukiewicza kołysali się na rozwinętych spadochronach, gdy, jak zwykle On – skoczył ostatni. [...] Był to wspaniały, męski skok, przeraźliwie przytomny i nieludzko opanowany do samego końca, ponieważ nad skoczkiem przez cały czas furkotał tren nierozwinętego spadochronu. Była godzina 10.25, kiedy zderzył się z ziemią...

Stefan Borsukiewicz debiutował w 1935 r. w „Ilustracji Polskiej” w Poznaniu, a pierwszy tom poezji – *Kontrasty* – wydano na emigracji w Londynie w 1941 r.

W Polsce *Kontrasty*. Powrót. Próba całości ukazały się dopiero w 2008 r. – a ich redaktorem jest odkrywca Borsukiewicza i kustosz pamięci o nim – pan Gerard Sowiński, który we wstępie napisał przepiękne słowa:

„Kim był Stefan Andrzej Borsukiewicz? Znakomitym żołnierzem i poetą. Żył - jak wielu z jego pokolenia - krótko i intensywnie. [...] Trzeba przywrócić narodowej pamięci Stefana Andrzeja Borsukiewicza, by zatrzeć wstydlive plamy spowodowane polityką, która dzieliła artystów na tych, którzy są 'tu', w rodzinnym kraju, i na tych, którzy są 'tam', na obczyźnie. Wygnała go historia i historia nie pozwalała tak długo wrócić jego wierszom do tych, którym chciał opowiedzieć o swoim przeżywaniu świata. Niech więc przemówią...”

O Borsukiewiczu pisano: dzielny żołnierz, polski Ikar, obiecujący poeta, porównywano go do Krzysztofem Kamilem Baczyńskim.

Julian Rogoziński napisał o nim w 1981 roku:

„Poetą był całą gębą, wzruszył mnie swoimi wierszami i zachwylił. Wydając w Londynie jego wiersze, przyjaciele Borsukiewicza ocalili kawał świetnej poezji. Trzeba z kolei ocalić ją tu dla nas”

30 kwietnia 2018 roku uczciliśmy 100. rocznicę urodzin Stefana Andrzeja Borsukiewicza – obiecującego poety, dzielnego żołnierza, absolwenta naszej szkoły. Z tej okazji uczniowie klasy L1 pod opieką Pani Profesor Anny Szewczyk przygotowali spektakl poetycki, w którym przybliżyli życiorys oraz utwory poety, m.in. wiersze: „Tylko kropla”, „Różowy Erotyk”, „Niepokój”, „Mój brat”, „Kościołowi polskiemu w Londynie”.

Na spektakl przybył zaproszony gość – Pan Gerard Sowiński, prezes Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Karola Marcinkowskiego, odkrywca Borsukiewicza i kustosz pamięci o nim. Pod jego redakcją w 2008 r. ukazała się pierwsza polska edycja poezji Borsukiewicza pt. „Kontrasty. Powrót: próba całości”.

W rolę poszczególnych postaci wcielił się: Aleksander Halec – Stefan, Zofia Kacprzak – Zosia, Jakub Spiegel – przyjaciel Stefana, Wiktoria Górka – matka Stefana oraz Sonia Olczyk, Julia Pacholczyk, Wiktoria Piątkowska, Julia Sękowska – żołnierze. Scenografię, prezentację multimedialną oraz plakaty promujące spektakl i ulotki przedstawiające Borsukiewicza zaprojektowały i przygotowały Pani Anna Szewczyk i Natalia Traczyk.

Wspaniała gra aktorów, odpowiednio dobrana muzyka oraz gra świateł wprowadziły widzów w nastrojącą atmosferę, a prezentowana na scenie historia Borsukiewicza poruszyła ich serca do głębi. Tego typu wydarzenia są wspaniałą inicjatywą, by przywrócić pamięć o mniej znanych, a wyjątkowych osobowościach.

Mamy nadzieję, że nasze skromne przedstawienie poetyckie przyczyni się do ocalenia przejmującej i niezwykle wzruszającej poezji Stefana Borsukiewicza – przepełnionej religijnością, umiłowaniem ojczyzny i rodzinnego domu.

Dziękujemy wszystkim, którzy zechcieli w ten dzień być z nami.

Szczególne podziękowania kierujemy do Pani Profesor Teresy Kolińskiej za udostępnienie nam wspaniałego scenariusza, na podstawie którego powstał spektakl.

Wiktoria Piątkowska, Sonia Olczyk,
Natalia Traczyk, Jakub Spiegel



TOLERANCJA ZACZYNA SIĘ OD NAS

Ostatnio zainteresowało mnie ciekawe zjawisko, które jest obecne w życiu większości ludzi. Myślę, że każdy z Was spotkał się z tematyką powszechnie znanej i rozpowszechnianej idei tolerancji. To słowo „przewija się” przez lekcje w szkole, seriale, książki i wiele innych aspektów naszego życia. Na całym świecie jest to jeden z najpopularniejszych tematów wielu dyskusji i sporów. Argumenty obu stron konfliktu krążą pomiędzy teoriami wolności słowa i poglądów, a także tolerowaniem i rozumieniem wyborów innych ludzi. To, że kwestia akceptacji innych jest wciąż nieoczywista, jest jednym z największych powodów do wstydu dla naszego pokolenia i nie tylko.

Jestem pewna, że wszyscy kiedyś kliknęliśmy przycisk „zainteresowany” na Facebooku, gwarantując swoje uczestnictwo w marszu lub strajku w imię tolerancji. Ilu z was faktycznie wzięło potem udział w takim przedsięwzięciu? Jestem pewna, że niewielu jest w stanie teraz podnieść rękę. Wszyscy zarzekamy się, że troszczymy się o rozwój tej wspaniałej idei w naszym kraju, ale mało kto faktycznie podejmuje jakieś działania. Chętnych jest wielu, ale działań wciąż brak. Jeżeli faktycznie chcemy coś zmienić, to powinniśmy wszyscy zacząć od naszego wspólnego środowiska. Bo tolerancja nie dotyczy tylko osób odmiennej rasy, wiary, orientacji seksualnej czy narodowości. Tolerancja to też akceptowanie wszystkich ludzi, którymi otaczamy się codziennie. Tak się szczycimy, że jesteśmy nowoczesnym pokoleniem millenialsów, które walczy o swoje prawa i wspiera się wzajemnie, ale mimo to wciąż rzucamy sobie kłody pod nogi. Dlaczego każdy z nas sprawdza, ile dostał like’ów pod najnowszym zdjęciem na Instagramie albo ile osób ogląda Wasz Snapchat. Odpowiedź jest prosta. Każdy z nas nadal boi się, co inni ludzie o nas pomyślą. Jak zareagują? Czy będą się śmiać? Dlaczego osoby, które nie posiadają trzycyfrowej liczby polubień nadal uznawane są za ludzi słabych, nudnych, niewartych uwagi i czasu. Tylko dlatego, że nie wpisują się w kanon społeczeństwa? Dlaczego osoby, które mają pod zdjęciem większą liczbę serduszek niż przeciętny użytkownik Instagrama, są postrzegane jako fałszywe, nieinteligentne lub próżne. Tylko dlatego, że przykuli uwagę większej liczby ludzi? Z czego wynika ta nienawiść? Czyżby to była zazdrość? A może znudzenie? ...

Każdemu z nas zdarzyło się kiedyś ocenić kogoś na podstawie zdjęcia lub plotki. Nikt temu nie zaprzeczy. Wszyscy też wiemy, że to się musi zmienić. Bo za każdym tym kontem, zdjęciem, wpisem, plotką stoi człowiek. Osoba, która posiada emocje, uczucia i pragnienia, jak każdy z nas. Jeden niewłaściwy komentarz jest w stanie zniszczyć całą wiarę w siebie. Nawet jeżeli próbujemy przekonać samych siebie, że to nas przysłowiowo „nie obchodzi”, dotyka nas to bardzo mocno i odbija się na naszej psychice. Nie da się przed tymi emocjami uciec. Wszyscy kiedyś czuliśmy się wykluczeni, obgadywani, czuliśmy na sobie wzrok innych ludzi i zastanawialiśmy się, czy będziemy umieli odnaleźć się w świecie, w którym ludzie, którzy powinni zawsze nas wspierać, są tymi, którzy najprawdopodobniej wbiją nam nóż w plecy. Przestańmy wszyscy grać w osobnych drużynach. Połączmy się w jeden zespół i walczy my o coś, co faktycznie ma znaczenie. Coś, co może wpłynąć na przyszłość każdego z nas i kolejnych pokoleń. Świat byłby o wiele bardziej przyjemnym miejscem dla ludzi, gdybyśmy przestali otaczać się nienawiścią i zazdrością, a zaczęlibyśmy się wspierać i dbać o siebie nawzajem. Ta wizja świata wydaje się być utopijna. Nigdy nie będzie idealnie. Jednak małe kroki prowadzą do wielkich sukcesów. Dlatego proszę Was, zróbcie dzisiaj ten pierwszy krok. Powiedzcie komuś, do kogo zwykle byście się nie odezwali, coś miłego. Zostawcie pozytywny komentarz. Być może poprawicie komuś dzień albo podniesiecie jego pewność siebie? Jedno jest pewne. Wykonując mały ruch, zwiększacie szanse, że kiedyś ludzie będą odwoływać się do naszego pokolenia, jako tego, które zmieniło bieg historii. Odmieniło świat na lepsze, bardziej przyjazne do życia miejsce. Zagwarantujemy to sobie i innym. Zanim zaczniemy rozmawiać o istocie tolerancji, wykonajmy ruch. Podejmijmy się próby faktycznej zmiany. A następnym razem, gdy będziecie chcieli powiedzieć o kimś coś złego, wystawić negatywną opinię czy rozpowszechnić plotkę, zastanówcie się, w której drużynie naprawdę chcecie grać.

Patrycja Borkowska

PRZYPADEK? TAK SĄDZĘ.

Odczuwam wewnętrzną potrzebę, którą – mam nadzieję – i Wy drodzy czytelnicy odczuwacie, by zrozumieć rolę przypadku w naszym życiu. Jestem niemalże pewien, że przynajmniej część z Was dzięki temu krótkiemu bądź co bądź wywodowi dojdzie bez przeszkód do podobnych wniosków co ja. Swoją rolę w tym wszystkim postaram się ograniczyć do bycia prowodyrem późniejszych przemyśleń, a zatem najważniejsi w tym wszystkim będziecie właśnie WY. Przejdźmy do istoty rzeczy.

Pochodzenie życia na Ziemi jest faktem, który spędza sen z powiek rzeszom naukowców i myślicieli zastanawiających się dlaczego TU, dlaczego WTEDY i dlaczego W OGÓLE. Świat nauki i filozofii jest podzielony co do tego, skąd życie na Ziemi się wzięło. Jedni zwykli mówić o życiu, które swój początek ma w przestrzeni kosmicznej oraz jego ziemskiej ewolucji, drudzy zaś kierują się w stronę kreacjonizmu i boskiego pochodzenia życia.

Ja daleki jestem od ferowania wyroków, dla mnie życie po prostu jest, a celem tego życia jest nie ulec zapomnieniu i to, by nie zostać zapomnianym w przyszłości. Jak wiadomo *memoria fragilis est*, a zatem należy kłaść takie fundamenty, by pamięć była trwała.

Uważam, że w kształtowaniu się życia największą rolę odegrał właśnie przypadek, traf, fuks et cetera et cetera. To przypadek jest odpowiedzią na pytanie dlaczego TU, dlaczego WTEDY i dlaczego W OGÓLE, należy się więc z tego przypadku po prostu cieszyć. By zrozumieć, jakie szczęście mieliśmy jako gatunek, wystarczy przyjrzeć się historii rozwoju życia. Skok od atomu do komórki jest wytłumaczalny, ale jak pojawiła się świadomość? Świadomość jest domniemanie nierozzerwalna z działaniem mózgu. Zaś enzym cytochrom C jest absolutnie niezbędny do istnienia wszelkiego życia. Prawdopodobieństwo powstania tej cząsteczki wynosiło tylko 1:10130. To znaczy, że jest równe niemal 0. Fakt, że enzym ten powstał na Ziemi stanowi zdarzenia tak skrajnie przypadkowe, że powtórzenie go w całym kosmosie zdaje się wykluczone.

Przypadek nie jest zatem sprzeczny z wymienionymi wyżej poglądami na pochodzenie życia. Z przypadku mogło przyjść z kosmosu, z przypadku na Ziemi powstały odpowiednie cząsteczki, a decyzja o powstaniu życia, którą miałby podjąć Bóg, także może pochodzić z przypadku, aczkolwiek uważam za bezcelowe, byśmy zastanawiali się nad przypadkowością decyzji odgórnie planowanych.

To, w jaki sposób dziś wygląda nasz gatunek, jest efektem, a jakże przypadku, na jego kształt wpływ miały wszystkie żyjące dawniej osobniki, zaś to, jakie geny „przepadły” w żołądkach drapieżników oraz to, jakie przetrwały do dzisiaj, oczywiście nie było planowane, było zależne od sytuacji, a jak wiadomo większość sytuacji nosi znamiona przypadkowości.

W akcie prokreacji przypadek ma znaczenie wręcz decydujące. To, w jaki sposób „wybiją” cechy rodziców w potomku oraz to, jaki „kształt” ów potomek przybierze, jest zależne od bazy cech, którą przekazują rodzice potomkom, to z tej „bazy” następuje „losowanie” cech, którymi będzie odznaczać się organizm potomny.

Niepodzielność rządów tego zjawiska jest na swój sposób przerażająca i dołująca, gdyż skoro życiem rządzi przypadek, to my mamy na nie znikomą wpływ. Nie do końca tak jest. Decyzja nie zawsze musi być wypadkową losowych czynników, wyrwanie się z pętli przypadkowości wymaga cech machiavellicznych — wyrachowania, cierpliwości i przenikliwego umysłu.

Przez przypadek odkryta została Ameryka, przez przypadek Archimedes odkrył prawo wyporu, przez przypadek Ludwik Pasteur dał początek racjonalnej walce z chorobami. Wyliczać można jeszcze długo. Wszędzie przypadek, nawet szczęście jest od niego zależne, bowiem szczęście to okazja, która trafia na ludzką gotowość.

Zjawiskiem tym zajmuje się po dziś dzień wiele dziedzin naukowych, jak i paronaukowych, do których zaliczam metafizykę oraz filozofię. Drugą stroną medalu są zaś dziedziny całkowicie poważne, jak matematyka, która przypadkowość omawia chociażby w klasycznej teorii prawdopodobieństwa opracowanej przez Blaise Pascala, Piotra Fermata i Huygensa.

Współczesny formalny matematyczny opis losowości pochodzi od Chaitina i Andrieja Kołmogorowa, którego pojmowanie przypadkowości zawarte zostało w złożoności Kołmogorowa.

O przypadku można pisać wiele, długo, a często, niestety, nudno. Krótki esej/felieton (jak zwał tak zwał), nie jest w stanie rzucić światła na całość zjawiska. Ma za to możliwość rozbudzenia ciekawości w czytelniku, który być może zainteresuje się przypadkowością i jej wpływem na to, jaki jest nasz świat.

Ja zaś od siebie dziękuję Ci za chwilę poświęconą moim przemyśleniom.

Aleksander F. Halec

Przypadki sługi Swarozyca

Opowiadanie inspirowane podaniami słowiańskimi.

Przejżdżając przez pola, które znajdowały się obok wsi, zauważyłem, jak na tle słońca, wolno, w rytm wiatru, kołyszą się główki zboża. Wzdłuż granicy pola pasło się stado kóz, wyżerając wszystko, co tylko wypatrzyły. Koło chat kmieci pałętało się kilka osób, próbując zdjąć z dachu czarno-białego kota. Skierowałem się do centrum tej małej miejscowości, licząc, że dotrę do celu mej podróży bez zwracania na siebie zbyt dużej uwagi. Przed karczmą, na jednym z końców belek nośnych, para jaskółek ulepiła swoje gniazdo, według mnie w dość niefortunnym dla nich miejscu, bo łatwo dostępnym dla dzieci.

Na drzwiach od karczmy znajdował się prastłowiański symbol boga Swaroga. Mimo tylu lat, które minęły od chrztu Polski, mieszkańcy wioski dalszym ciągu praktykują wierzenia pogańskie. Rozglądając się dalej po dość bogato zdobionych domach, zauważyłem jeszcze kilka symboli, piorun Peruna, znak Jumisa czy Ręce Boga. Robiło się coraz ciekawiej, jestem pewien, że gdybym szukał relikwii przeszłości, znalazłbym więcej takich znamion dawnych religii, ale przyjechałem tu w innym celu. Muszę wypełnić kolejny kontrakt, a mój zleceniodawca wybiera dość nietypowe miejsca na spotkania. Dawniej widywałem go na rozstajach dróg, pod wierzbą czy o północy w opuszczonej świątyni Luny.

Dziś miałem go znaleźć w gospodzie „Pod Świńskim Ryjkiem”, mieliśmy omówić moją nagrodę i wskazać mi kolejnego klienta. Wszedłem do zaciemnionego od dymu pomieszczenia i usiadłem przy stoliku w kącie. Na starym dębowym stole wzdłuż słojów ganiały się robale, a na stojak od świecy, który już dawno utonął w woskowinie, wspinał się pająk. Wtem podeszła do mnie kelnerka i spytała co zamawiam. Wprawdzie nie odczuwam nigdy głodu, ale z chęcią próbuję lokalnej kuchni. Zamówiłem drobiowe paszteciki, wołowe ozorki w sosie kurkowym oraz czerninę. Mijało już południe, a mego rozmówcy wciąż nie było. To niepodobne do niego.

Nagle do karczmy szybkim krokiem weszło kilku wstawionych żołdaków, a raczej patrząc po ich nastrojach i stroju dezertorów? Niedawno musiały gdzieś tu być bitwy, o której nie wiedziałem. Z drugiej strony wydawało się to wręcz niemożliwe, bo wieś była nietknięta przez wojenną zarazę, a nigdzie nie było słyhać obozujących wojsk czy widać dymu po bitwie. A jednak, oto przede mną usiadło pięciu umorusanych i lekko rannych zabijaków. Byłem pewien, że zaraz dowiem się, skąd się tu wzięli i jakie mają powiązanie z moim zadaniem.

Przed budynkiem było słyhać śpiew dzieci, recytowały jedną ze starych pieśni. Poczuliem lekki wiatr, wszystkie świece w pomieszczeniu zgasły, a czas jakby zatrzymał się w miejscu. Przez chwilę miałem wrażenie, że obok mnie kotłuje się jakaś chmura, lecz zaraz uformowała się w postać czelkokszałtną.

- A więc jesteś - stwierdziłem.

- Ja zawsze przychodzę na czas, zawsze przyjacielu, czyżbyś zapomniał kim jestem? - zapytał mnie. Nigdy nie zapomnę, kim lub czym jest ten potwór, ale teraz musiałem z nim współpracować, jeśli chciałem być wolny.

- Lepiej powiedz wreszcie, czyje życzenia mam wykonać tym razem - odparłem sucho.

- Jak zawsze konkrety i za to cię lubię. Nieopodal tej wsi znaj-



Fot. Alicja A. Danilecka

Na drzwiach od karczmy znajdował się prastłowiański symbol boga Swaroga. Mimo tylu lat, które minęły od chrztu Polski, mieszkańcy wioski dalszym ciągu praktykują wierzenia pogańskie. Rozglądając się dalej po dość bogato zdobionych domach, zauważyłem jeszcze kilka symboli, piorun Peruna, znak Jumisa czy Ręce Boga.

duje się stary dworek szlachecki, a jego właściciel to nasz klient. Idź do niego i upomnij się o to, co teraz jest nasze. By wejść, potrzebujesz wyglądać jak jeden z jego ludzi. Na twoje szczęście siedzą obok. Chcesz wiedzieć coś więcej?

- Nie.

Mój rozmówca, ubrany na czarno i pokryty licznymi runami, wolno wstał od stołu, podszedł do kelnerki, która niosła moje zamówienie i lekko popchnął jej tacę do góry. Następnie klasnął w ręce i czas znów ożył, a on sam zniknął w chmurze czarnego jak noc dymu. Moje dania spadły na podłogę i obryzgały sługę pobliskiego szlachcica.

Rozeźnieni wojacy wyjęli miecze i zaczęli grozić kelnerce, wtedy już musiałem się wtrącić. Nie po to, by jej pomóc, lecz dlatego, że stworzono mi okazję do zdobycia śmierdzących łachmanów tych kmiotków. Szybkim ruchem wyjąłem moją szablę i ściałem pierwszego z nich, tego który stał najbliżej mnie. Kolejny coś krzycząc, rzucił się na mnie, ale szybkim ruchem zaatakowałem jego atak i wyprowadziłem kontrę pozbawiającą go życia. Pozostała trójka obeszła mnie i spróbowała szczęścia, atakując grupą. Po chwili uchodziły z nich resztki życia. Nie mieli ze mną żadnych szans. Nie wiedzieli jednak, że nikt nie pokonał mnie od dobrych sześciuset lat, a ja chętnie podtrzymam tę tradycję.

Cdn.

Szymon Nowak

NASZA TWÓRCZOŚĆ POETYCKA

Wstaję wcześniej, zanim auta zaczną wykaszliwać treść
ziemi,
Rozcieram zdrętwiałe snem nogi, idę po dywanie będą-
cym w sieni,
Schodzę po schodach, do kuchni się kieruję.
Po kawę. O tak, proszę.
O stół się opieram, ręce, snem zmęczone, do drzwi szafki
podnoszę,
Próbuję dosięgnąć, złapać koniuszkami palców jeszcze
znieczulonych,
Przeklinam siebie,
Znów niewyspany.
Słyszę ludzi do pracy śpieszących,
Mnie to nie dotyczy, jestem w końcu nikim.
Nareszcie jestem nikim,
Jestem nim dopóki ona nie wstanie.
Rozkoszuję się dniem, wciąż jeszcze lekkim.
Tylko ja i moja czarna.
Kawa.
A może myśl?
Nie to przecież za proste.
Dalej.
Wodę wstawiam, włączam telewizor. Marszczę brwi,
Znowu kryzys. Cały świat się w czymś babrze.
Cholera, woda już kipi,
Mam wrażenie, żem ogłupiał. Muszę skończyć z telewizją.
Czy może właśnie świat sobie kpi,
Nie, to niemożliwe, woda naprawdę się zagotowała.
Sypię.
Jedną łyżkę, a potem jeszcze dwie.
Czemu mam sobie szczeniść,
Żona wciąż śpi.
Dobrze.
Mogę w spokoju wypić dużą, czarną.
Bez słowa, że mam oszczędzić,
Jej? Czy może sobie? Tego nie wiem.
Nie słyszałem by kawa podrożała,
Dobrze.
Woda i kawa jest.
Dziś nie zapomniałem.
A jednak. Kubek! Kawa na stole już chwilę leży, nie zalana,
Naprawiam.
Zgarniam dłonią do śmietnika,
Dobrze, że nie ma przy mnie żony.
Poza tym chyba znów jestem nieogolony.
A co z łyżką?
Tu się schowała.
Niezdara ze mnie.
Biorę znów, jedną, jeszcze dwie.
Wszystko gotowe.
Tylko zalać.
Zalana.
Ile uroniłem?
Niewiele.

Może żona nastąpi skarpetą, a może zmoczy obydwie?
Ech i znów się rozgadałem.

Aleksander F. Halec



Wychodzę w ciemność, zupełnie sam
Nawet cień - mój najwierniejszy kompan zostaje dziś w
domu równie samotny jak ja.
Wychodzę w mrok - czego szukam?
Prawdopodobnie Ciebie.
Oszustwo.
Tylko Ciebie szukam.
Na spowitych październikowym mrokiem ulicach,
Na których tylko latarnie w oddali się żarzą
Krocę osamotniony i przyglądam się chodnikom, które
otwarty miejski labirynt tworzą.
Gdy brak mi już sił, a ręce,
Ręce zmarzły jak serce - do kości
Wtedy podnoszę zmęczone oczy i uświadamiam sobie,
Że Cię odnalazłem.
Zawsze obecna, lecz często niewidoczna.
Jak księżyc.
Zawsze pełna jasnego blasku, który docenia się dopiero
wtedy, kiedy znika.
I zniknął.
A teraz? Teraz patrzysz się na mnie
Z góry,
Lekceważąco.
A ja zostaję pochłonięty przez ciemność -
Moją własną.
Bo bez Twego blasku gubię się,
Ciągle się gubię
W mroku codzienności.

Justyna Tkaczyk



kwiaty rozkwitły
i chęci do życia
siła nadziei
biel pąków
i czerwone tulipany
tuli się pan
czy dalej mam czekać?

Justyna Tkaczyk

*Na odległym szlaku, gdzie zmierzch się wolno żarzy,
(Jak drewna w palenisku handlarzy buble),
Odetchnij końcem świata, bez bram i budek straży,
Śpij tu spokojnie, i śnij, to co ci się marzy,*

*Dobranoc, i śpij, śpiewa diabeł kołysankę,
Dobranoc, i śpij, przypomina diabeł matkę,
Dobranoc, i śpij, szepce diabeł ci do ucha,
Noc dobrą ma i dobrze śpi, ten kto posłucha,*

*Na niespokojnym szlaku, dalekim od tych miast,
Dalekim od żółciutkich, znanych światel domów,
I czerwonych, co kochamy, bez umów i śmiechów,
Daleko od swego nieba i poznanych gwiazd,*

*Dobranoc, i śpij, śpiewa diabeł kołysankę,
Dobranoc, i śpij, przypomina diabeł matkę,
Dobranoc, i śpij, szepce diabeł ci do ucha,
Noc dobrą ma i dobrze śpi, ten kto posłucha,*

*Zasiądź do ogniska, z handlarzami buble,
Wysłuchaj się w historii iskier goniących z drew,
Wyciągnij się i poczuj wiatr pachnący polem,
Wyłów „Dobranoc” szumu kępi i przydrożnych drzew,*

*Dobranoc, i śpij, śpiewa diabeł kołysankę,
Dobranoc, i śpij, przypomina diabeł matkę,
Dobranoc, i śpij, szepce diabeł ci do ucha,
Noc dobrą ma i dobrze śpi, ten kto posłucha,*

*Na dobranoc, słuchaj niespokojnego traktu,
Szumiącej krwi, w sznurach zawilego szlaku —
Bruzd na policzkach kochanej matki natury,
I śpij tu spokojnie, i śnij, co ci się marzy.*

Aleksander F. Halec



*Mój śnieżnobiały
- jak śnieg białuśki
Kapryśny uśmiech
Miękkie paluszki
Ślepia szelmowskie
Ma mój kochany
Mój śnieżnobiały*

*Oczy mojego
Śnieżnobiałego
Są jak szmaragdy
Lśnią pośród nocy
Niczym latarnie
Czarne źrenice
Psotę błyszczące*

*Ma powodzenie
Wśród płci niewieściej*

*Krąg wielbicielek
Zawsze otacza
Ciasnym wianuszkiem
Mego słodkiego
Śnieżnobiałego*

*Lecz tylko do mnie
Mój śnieżnobiały
Wraca bez względu
Na dzień tygodnia
Stoi i czeka
W miejscu spokojnie
Czeka tam na mnie
Łowco okrutny
Cud-akrobato
Jutro też przyjdę
Tutaj, do ciebie
Z miską świeżego
Pysznego mleka*

Alicja A. Danilecka



*Nie powiem ci, że kocham
Bo nie kocham wcale
Nie będę adorować
I wielbić nie będę
Bo i nie podziwiam
Ani na piedestał
Cię stawiać nie planuję*

*Modłów też nie wzniosę
Na twarz, nie, nie padnę
Oczy twych do morza
A ust do czereśni
Porównać nie zamierzam
A sylwetka twoja nic
Nie przypomina boskich
Kształtów Heraklesa*

*Porażki twe wyśmieję
Bezczelnie wytknę wady
Lecz z podwójną radością
Przyjmę twe sukcesy
Zaletom zaś przyklasnę
Uśmiechem cię obdarzę
Lśniącym rozczuleniem*

*Drwiła będę z ciebie
Z dziecięcą prostotą
I znudzenie udam
By już w następnej chwili
Zażądać twej uwagi
Słów twoich i pochwał
I brwi będę marszczyła*

Myśląc; lubi? Szanuje?

*Nie powiem ci, że kocham
Bo głupie, młode serce
Ni w ząb nie rozumie
Co „kochać” oznacza
Ale gdybyś tak kiedyś
Tknięty myślą nagłą
Ujął moją rękę
Bym jej nie zabrała*

Alicja A. Danilecka



*Zostałem tylko ja
dym w moich płucach,
i pustka w moim sercu,
noc,
stabilizacja.*

*Ty byłaś zmienną,
zburzyłaś moją monotonność,
ale nigdy nie naruszyłaś tej stabilizacji.
Byłaś bestią, która mnie zmieniła.*

*Pamiętam
nie lubiłaś mojego
nicnierobienia,
nicniemówienia,
i nieistnienia.
Pamiętam,
groziłaś mi
ZOSTANIESZ TUTAJ SAM,
ZUPEŁNIE SAM
Pamiętam,
odpowiadałem Ci na to śmiechem.
Jak mogłaś mówić, że zostanę sam,
jak nawet będąc przy Tobie,
czułem się samotny?
Pamiętam,
mówiłaś
"zginiesz beze mnie,
jestem twoim powietrzem."
Myliłaś się.
Nie byłaś moim powietrzem
tylko traktowałem Cię jak powietrze. Wraz z każdym odde-
chem
zabierałaś ode mnie ostatnie resztki
mojej świadomości.
Stałem się podobny do Ciebie. Zacząłem stawać się tą
samą nieczułą bestią,
lecz gdy teraz siedzę i myślę
w samotności,
wdecham,
pobieram świeży tlen w płuca,*

*nie czuję w nim Twojej goryczy.
Czuję ulgę, gdy z każdym wydechem
mam Cię w sobie
coraz mniej.*

Justyna Tkaczyk



*Małe apokalipsy, kiedy umiera świat.
Kiedy po bladym licu, krew znaczy bólu szlak.
Łzy skapują z nosa; Tatusiu przestań prosić!
Tatusiu, odłóż nóż – syn błaga – Nie pij już!*

*Kim jest ten pan, mammo? Niech on się tak nie patrzy!
Każ panu wyleżć z łóżka! To przecież miejsce taty...
Dziadku, ja nie chcę, nie! Gdyby babcia wiedziała...
Babcia już się nie dowie, jej serce bić przestało.*

*Małe apokalipsy; już tylko metrów sto.
Chyba z dołu do góry, się trochę dłużej szło,
Niż teraz z góry w dół. Zawsze chciałam polecieć
z tą myślą frunęła, nogami do nieba.*

*Sześćset sześćdziesiąt sześć bestii podniosło dłonie,
Wskazując dziewczynkę nieco brzydszą od reszty.
Radują się wielce, że to ona, nie one,
To ona, wyśmiana, skacze z wysokościowca.*

*Małe apokalipsy, i ten, tam, na rogu,
Nieszczęsny pijaczek, może ufność w Bogu
Miał, może rodzinę, może miał marzenia,
Teraz już nikt nie zna nawet jego imienia.*

*Ten obok też pewnie, na tego córka czeka.
Lecz w oczach krwią nabiegłych, nie widzi nikt człowieka.
Okryci gazetami, na ławkach zwinięci,
Łkają za przeszłością lub milczą jak zakłęci.*

*Małe apokalipsy... A co, to mnie dotyczy?
To ja? To mój? To moje? Świat, marzenia, życie?
Zapytasz. No... nie. Nie. A jednak również teraz,
Gdy piję tę herbatę, ktoś, gdzieś tam, umiera.*

Alicja A. Danilecka



*kwiaty rozkwitły
i chęci do życia
siła nadziei
biel pąków
i czerwone tulipany
tuli się pan
czy dalej mam czekać?*

Justyna Tkaczyk

W WOLNEJ CHWILI... (recenzje)

Czy oglądaliście kiedyś film tak beznadziejny, że aż wydawał się być arcydziełem? Czy czasem wstydzicie się przed samym sobą, że po raz dziesiąty oglądacie to samo słabe romansidło? Pewnie tak. My też z wielką przyjemnością oglądamy komedie klasy C czy filmy akcji, których jedynym walorem są efekty specjalne. Postanowiliśmy podzielić się z Wami naszymi guilty pleasures.

MEAN GIRLS (2004)

Komedia, którą każda dziewczyna musi zobaczyć przynajmniej raz w życiu. Wredne dziewczyny, stereotypowy przyjaciel gej, klimat z początku XXI wieku i sercowe problemy, a to wszystko w amerykańskim liceum. Czy można wyobrazić sobie bardziej oklepany schemat? Z pewnością nie, pomimo tego film ma swój niepowtarzalny urok. Porusza problem akceptacji wśród młodych dziewczyn i solidarności w tym środowisku. Nie jest to jednak pokazane w nudny sposób, wprost przeciwnie, mnóstwo jest śmiesznych scen i dialogów. A jeśli nawet nie zainteresuje Was fabuła, to warto obejrzeć go dla strojów z tamtych lat i telefonów z klapką! Zdecydowanie guilty pleasure na każde babskie nocowanie i pamiętajcie „on wednesdays we wear pink”!

ZAKOCHANA ZŁOŚNICA (1999)

Historia przedstawiona w filmie jest bardzo prosta i można by rzec oklepana - dobra uczennica z amerykańskiego liceum poznaje problematycznego chłopaka. Zakochują się w sobie. Łamią sobie nawzajem serca. I tak przez cały film. Brzmi znajomo? Pewnie tak, bo fabuła tej produkcji jest oparta na schemacie większości filmów romantycznych klasy B. Jednak myślę, że każdy powinien chociaż raz obejrzeć zakochaną złošnicę. Podobnie do wcześniej wspomnianych Mean Girls klimat filmu jest fantastyczny, a dialogi są przepelnione dowcipami. W dodatku śpiewający i tańczący Heath Ledger jest obłędny!!!

Julia Białecka, Wiktoria Górka, Zofia Kacprzak

A teraz coś zupełnie nowego...

„ZIMNA WOJNA” CZYLI NAJNOWSZY FILM TWÓRCY „IDY”

Reżysera Pawła Pawlikowskiego chyba nikomu nie trzeba przedstawiać. Ma już na swoim koncie m.in. Oscara za najlepszy film nieanglojęzyczny czy Europejską Nagrodę Filmową za najlepszy scenariusz i reżyserię, a do tego w tym roku otrzymał Złotą Palmę dla najlepszego reżysera. Niewielu polskich reżyserów może się pochwalić takim dorobkiem. W takich okolicznościach wzrastają również wymagania widzów. Czy film „Zimna Wojna” im sprostał, dowiedzie się z dalszej części artykułu.

Jak wiemy z wywiadów z Pawlikowskim, historia poruszona w filmie jest dla niego bardzo osobista (podobnie jak w „Idzie”). Opowiada on pośrednio historię miłości jego rodziców, dodatkowo nadaje głównym bohaterom właśnie ich imiona - Wiktor i Zula. Sama akcja toczy się na przełomie lat 40,50 i 60 XX wieku. Jak mówi nam tytuł, trafiamy w realia zimnej wojny. Film zaczyna się folkowym „X Factorem” czyli przesłuchaniem kandydatów do zespołu ludowego „Mazurek”, które prowadzą Wiktor Warski (Tomasz Kot) i Irena Bielecka (Agata Kulesza). Naszemu głównemu bohaterowi od razu „wpada w oko” Zula Lichoń (Joanna Kulig) odważna,



piękna i niesamowicie utalentowana blondynka. Po stanowczo dla mnie za krótkim czasie, nawiązuje się pomiędzy nimi romans, który widz może początkowo odebrać bardziej jako owoc zwykłego pożądania niż miłości. Jednak po chwili okazuje się, że historia ich związku jest kręgosłupem całego filmu. Uważam, że dzieło Pawlikowskiego można podzielić na dwie części: przed i po Berlinie. Nie chcę tłumaczyć, o co chodzi, ponieważ ujawnienie punktu kulminacyjnego byłoby nieuczciwe wobec tych, którzy recenzowanego obrazu jeszcze nie widzieli.

Odejdźmy na chwilę od kwestii fabularnej, a zajmijmy się techniczną. Film „Zimna Wojna” jest laurką dla współczesnego kina noir, a to za sprawą do-



skonałych kadrów Łukasza Żala. Oszczędne w środkach, lakoniczne, a zarazem sugestywne. Te przymiotniki najlepiej oddają klimat poszczególnych kadrów i to właśnie ów klimat sprawia, że film ten może nas oczarować. Mocną stroną jest też muzyka. Szczególnie ze względu na ten aspekt jest on porównywany do „La la landu” (ponoć nawet sam Pawlikowski inspirował się nim przy tworzeniu filmu). Natomiast muzyka z „Zimnej Wojny” początkowo zupełnie nie przypomina tego co oferował nam niedoszły laureat Oscara z 2017 roku. Od pierwszej minuty słyszymy ludowe pieśni, które jest nam dane słyszeć do połowy filmu, natomiast w części połowie widz przenosi się do świata zadymionych paryskich klubów jazzowych. Wraz z muzyką zmieniają się również sami bohaterowie, co sprawia, że dzieło polskiego reżysera jest niebywale spójne, gdyż obraz, muzyka i historia wzajemnie się uzupełniają. To, co nie zostało wypowiedziane przez postaci bądź przekazane obrazem, zostaje dopowiedziane przez muzykę. A osobą odpowiedzialną za tak magiczną aranżację jest Marcin Masecki, który skomponował muzykę do m.in. „Obcego Nieba” Dariusza Gajewskiego. Przejdźmy teraz do kolejnego udanego aspektu filmu, czyli samego aktorstwa. Zaczniemy od naszych bohaterów. Joanna Kulig i Tomasz Kot w zaskakująco dobrze wypadają razem. On gra „styranego” przez życie artystę, a ona ambitną i pewną siebie młodą kobietę (która potrafi czasem irytować widza swoim nieokrzesanym, a zarazem denerwującym zachowaniem). Można by rzec, że nie jest to zbyt trafne połączenie i tak rzeczywiście jest, ponieważ ich zauroczenie przeradza się w toksyczny związek. Kilka słów warto też poświęcić aktorom drugiego planu, którego gwiazdami są m.in. Agata Kulesza, Borys Szyc czy Adam Woronowicz. Jakże miło ogląda się film, którego reżyser pamiętał, że drugi plan też gra, a nie jest tylko drewnem zapychającym kadr. Pani Kulesza gra stosunkowo niewiele, ale w każdym momencie, w jakim się pojawia, jest „w punkt”. Pan Szyc według mnie robi swoją życiówkę, ponieważ w końcu na ekranie nie wygląda groteskowo i można uwierzyć w postać przez niego odgrywaną (choć przyznaję: czasem

trochę przedobrzył). A Pan Woronicz- epizod, ale jak to w jego przypadku bardzo dobry. Teraz chciałabym wspomnieć o kilku wadach owego filmu. Podstawowy mój zarzut jest taki, że nie wierzę w czyny głównych bohaterów. Zachowują się często po prostu nierozsądnie i bezsensownie, nawet uwzględniając szaloną logikę zakochanych. Kolejną wadą jest narastająca w drugiej części filmu nuda i przewidywalność oraz pretensjonalne, choć dość urocze, zakończenie (głównie za sprawą wcześniej wspomnianych nieszablonych kadrów, gry aktorskiej i kończącego film zdania: „Chodź na drugą stronę, tam jest lepszy widok”. Natomiast bardzo dobrze, że film trwa 85 minut, gdyż daje widzowi możliwość odczucia klimatu równocześnie nie dając się zanudzić. Myślę, że gdyby film trwał dłużej o wiele więcej osób oceniłoby go negatywnie.

Warto wspomnieć o kwestii montażu, dzięki któremu we wcześniej wspomnianych 85 minutach udało się przedstawić historię bohaterów trwającą ponad 15 lat. A to za sprawą krótkich scen zmontowanych w taki sposób, żeby zwrócić uwagę widza na najważniejsze wydarzenia z życia bohaterów, ucinając przy tym niektóre sceny w takich momentach, które odbiorcy pozostawiają otwartą furtkę do interpretacji. A teraz jedno zdanie do osób, które mają zamiar iść na „Zimną wojnę”. Zwróćcie uwagę na scenę odbywającą się na bankiecie. Został tam zastosowany bardzo zany zabieg operatorski. Poza tym te ruiny kościoła na koniec ... czyż nie przypominają Wam filmu Andrzeja Wajdy „Popiół i diament”?

Podsumowując, pragnę podkreślić „Zimna wojna” to film dla osób, które bardziej cenią formę niż treść. Mnie osobiście się spodobał, gdyż poprzez swą otoczkę jest dla mnie szczególnie uroczy i klimatyczny, choć jednocześnie smuci mnie fakt tak prostej i przewidywalnej fabuły. Jednakże uważam, że jest to pozycja obowiązkowa dla wszystkich kinomaniaków.

Moja ocena : 7/10
Julia Białecka

CZYTAĆ KAŻDY MOŻE

Maja Lunde – „Historia pszczół”

Nigdy nie przepadałam za owadami, szczególnie tymi, które – rozszoszczone – potrafią zostawić na ciele człowieka bolesny ślad. Jeśli tylko było to możliwe, unikałam z nimi kontaktu. Chyba po prostu się ich bałam. Podczas gdy wielu moich znajomych zachwycało się urokiem słodkiego brzęczenia, które można było usłyszeć na łące, w lesie czy w ogrodzie, ja – słysząc ten dźwięk – dostawałam gęsiej skórki i uciekałam w popłochu, a za słodki uważałam jedynie produkt wytwarzany przez owe stworzenia. Te „brzęczące” czy „bzyczące” koncerty nie robiły na mnie żadnego wrażenia i od zawsze przyspieszały jedynie bicie mojego serca i przyprawiały o ból głowy. Wybierając miejsca wakacyjnego odpoczynku, unikałam takich, w których spotkanie z „brzęczeniem” jest wysoce prawdopodobne lub wprost nieuniknione.

Moją uwagę zwróciła okładka, a właściwie znajdująca się na niej pszczoła – samotna, bezwładna, jakby martwa. Dopiero później spojrzałam na tytuł i krótkie recenzje umieszczone na okładce: „Jedyna taka saga o ludziach i pszczolach”, „Ta powieść oczaruje czytelników”. Czyżby? Cóż takiego można napisać o pszczolach i ludziach, aby mogło oczarować? Historia o pszczolach oczarować? Po ciele przebiegł mi zimny dreszcz, a mózg – na dźwięk słowa pszczoła – przywołał doskonale znany mi obrazek: ręka spuchnięta jak balon i tkwiące w niej ostre jak brzytwa żądło. Brrr! Już miałam odłożyć książkę na półkę, kiedy przed moimi oczami zamigotał czerwony napis „Międzynarodowy bestseller”. No skoro tak – pomyślałam i książka ponownie znalazła się w moich rękach. Zwyciężyła ciekawość, jak zwykle, ale nie żałuję, bo „Historia pszczół” to jedna z ciekawszych książek, jakie do tej pory przeczytałam.

Opowieść przedstawia losy trzech bohaterów umieszczonych w odległych od siebie czasoprzestrzeniach. Spoiwem tych trzech historii są pszczoły, których roli – co pokazuje autorka – nie doceniliśmy. Pierwszy z bohaterów, William, żyjący w Anglii w 1857 roku, marzył o karierze naukowca – przyrodnika. Los jednak postanowił inaczej. Zamiast kariery jest żona, gromadka dzieci i sklep z nasionami. Poczucie życiowej porażki sprawia, że William na długo pogrąża się w depresji. Chęć życia odzyskuje dopiero, gdy przypomina sobie dawny naukowy wywód na temat życia pszczół. Postanawia zbudować ul, który przyniesie jemu i jego potomkom wielką sławę.

George żyje w Stanach Zjednoczonych w 2007 roku, jest zawodowym hodowcą pszczół i właścicielem kilkuset uli. Zajęciu temu poświęcił całe swoje życie, nieustannie rozwija swoją farmę, w pracę angażuje się całym sercem i całą duszą. Pragnie przekazać swój dorobek jednemu synowi. Niestety, spotyka go wielkie rozczarowanie, gdyż marzenia George’a są – jak się okazuje – dalekie od marzeń jego syna i żony. Ani syn, ani żona nie podzielają bowiem jego pasji. Tom pragnie zostać pisarzem, a żona George’a marzy o przeniesieniu się na słoneczną Florydę. Nie jest to jednak jedyne zmartwienie bohatera, bowiem wśród pszczelarzy coraz częściej słychać pogłoski o niewyjaśnionym zniknięciu setek tysięcy owadów.

Tao żyje w 2098 roku w Chinach. Sytuacja mieszkańców jest tragiczna, przyszło im żyć bowiem w świecie, w którym nie ma pszczół, brakuje jedzenia i pieniędzy, co wyzwała w lu-

dziach zwierzęce instynkty. Ci, którzy sobie nie radzą, żyją na marginesie społeczeństwa, a ich życie to właściwie nędzna wegetacja. Tao każdego dnia ciężko pracuje, jej zadaniem jest bowiem żmudne ręczne zapylanie drzew owocowych. Praca, niezwykle ciężka, niebezpieczna i bardzo odpowiedzialna, pochłania większość czasu bohaterki, co powoduje, że niewiele tego czasu zostaje dla męża i ukochanego trzyletniego synka Wei-Wena. Jednak ze względu na to, że największym marzeniem Tao jest zapewnienie lepszego życia synkowi, każdego dnia dzielnie wstaje i z wielkim poświęceniem oddaje się wyznaczonym zadaniom. Tao wierzy, że dzięki temu jest syn uniknie ciężkiej pracy na polach od ósmego roku życia. Sytuacja komplikuje się, gdy pewnego dnia chłopiec znika. Tao zmuszona jest porzucić swoje dotychczasowe życie i wyruszyć na poszukiwanie syna.

Żadna z przedstawionych historii nie wydaje się być najważniejsza, jednak największe wrażenie na czytelniku robi niewątpliwie historia tocząca się w Chinach w 2098 roku. Opuśtoszałe miasta, które przemierza Tao w poszukiwaniu synka, wszechobecny głód, walka ludzi o przetrwanie, budzące się w nich zwierzęce instynkty tworzą niezwykle przerażającą wizję i skłaniają do przemyśleń nad własnym postępowaniem. Autorka nie przyjmuje co prawda moralizatorskiego tonu, mimo to jej opowieść może być dla nas przestrożą. Przede wszystkim skłania do zastanowienia się nad tym, co dla nas najważniejsze i jak powinniśmy żyć, aby pszczoły nas nie opuściły, aby świat „wystarczyło” dla następnych pokoleń. Można odnieść wrażenie, że o wiele bardziej interesują ją jednak relacje międzyludzkie, szczególnie trudne relacje łączące rodziców i dzieci. Lunde wyraźnie podkreśla, że pomimo różnic kulturowych i wielu zmian zachodzących w świecie jedno pozostaje niezmiennie, a mianowicie człowiek, który nieustannie walczy o to samo – o zapewnienie swojemu potomstwu godnych warunków życia i zaspokojenie jego potrzeb.

„Historia pszczół” to niezwykle opowieść o pszczolach oraz ich nierozzerwalnym związku z historią ludzi. Autorka przedstawia apokaliptyczną wizję świata, który chyli się ku upadkowi, a odpowiedzialnością za ten upadek obarcza właśnie ludzi pragnących kontrolować każdą cząstkę świata naturalnego. Ludzie – zbyt skoncentrowani na sobie – zlekceważyli naturę oraz nie docenili jej wartości, żyjąc w przekonaniu, że to ona powinna nam służyć. Nadszedł jednak czas, gdy natura przypomniła o sobie i to w najbardziej drastyczny sposób, jaki tylko mogła: odebrała ludziom cząstkę siebie i pokazała, jak bardzo jesteśmy od niej uzależnieni.

„Historia pszczół” to trzy historie, trzy osoby i trzy światy. Wszystkie te elementy łączy jedno maleńkie, ale jakże niezwykle stworzenie – pszczoła. Powieść porusza, intryguje, wzbudza wiele emocji i – jak określiła ją Katarzyna Mizera, redaktor miesięcznika JOY, – jest „plastrem miodu na stęsknione dobrej literatury dusze”.

A.S.

SZTUKA, ACH, SZTUKA...

Koledzy i Koleżanki, pozwolę sobie zapytać, kiedy ostatnio byliście w teatrze? Padną zapewne takie odpowiedzi jak „pół roku temu”, „na ostatnim wyjściu z klasą”... Dobrze, a kiedy w takim razie ostatnio odwiedziliście kino? O właśnie. Do kina można pójść, jak to się kolokwialnie mówi, „z buta”, pod wpływem impulsu. Kupić bilet w czwartym czy piątym rzędzie, zaopatrzyć się w popcorn, usiąść wygodnie i delektować się produkcją. Uronić parę łez, wybuchnąć serdecznym śmiechem, a następnie wyjść z budynku i resztę popołudnia przeznaczyć na cokolwiek innego, na co mamy akurat ochotę. Ale teatr? Zatrważąco drogie bilety trzeba zarezerwować z wyprzedzeniem nawet kilku tygodni, na miejsce przyjść wystrojonym jak stróż w Boże Ciało, a na dodatek nie wolno wносить nic do pochrupania w czasie spektaklu. Czy naprawdę warto się w podobny sposób męczyć? Przecież i tu, i tu przychodzimy, aby doświadczyć pięknej gry aktorskiej, „zawiesić oko” na fantastycznych kostiumach i nieszablonowej scenerii. Co takiego ma teatr, co sprawia, że faktycznie warto w nim być? Moi drodzy, wyobraźcie sobie, że idziecie do kina obejrzeć swój ulubiony film po raz drugi, trzeci, piąty i dziesiąty. Zapewniam Was, że każdy spektakl bę-

dzie wyglądał identycznie, odgrywany z bezdusznej płyty. Może jeśli będziecie mieli pecha, najwyżej traficie na awarię projektora.

W teatrze sztuka rodzi się i umiera na naszych oczach. Setki godzin prób i nauki scenariusza rozkwitają jako zapierająca dech w piersiach opowieść, której my, widzownia, możemy zależnie od woli reżysera zostać ważną częścią, gdy słowa aktora przemieniają nas w damy i panów na proznej kolacji albo gniewny tłum, przyglądający się z szyderczą radością egzekucji. Nie ma powtórek, cięć, grafiki komputerowej czy montażu scen. Jest tylko tu i teraz.. Z naszego miejsca na widowni możemy skrzyżować wzrok z grającymi, dostrzec nawet krople potu zraszające oblicza pogrążonych w świecie historii artystów. Nie możemy wcisnąć pauzy lub opuścić spektaklu z myślą, że w razie czego przegapione fragmenty obejrzymy w domu, z płyty albo w internecie. Nawet jeśli uda nam się, za sprawą cudu, zdobyć nagranie z którejś z odsłon sztuki, to, co zobaczymy, nie będzie naszą opowieścią, tą, którą chłonęliśmy z rozdziawionymi ustami, wbici głęboko w fotel.

Każda pomyłka, improwizacja dobrana przez aktora, natychmiast dołącza do świata historii, czyniąc ją niepowtarzal-

ną i jedyną w swoim rodzaju.

Chcę przez to powiedzieć, że ze wszystkich pięknych kłamstw, jakie oferuje nam sztuka, teatr jest najprawdziwszym i najpełniejszym. Dlatego następnym razem, gdy dane Wam będzie przestąpić jego progi, wyłączcie telefony, wyciszcie skłębione myśli i po prostu pozwólcie mu się porwać.

Alicja A. Danilecka



AUREA MEDIOCRITAS – rady nie od parady

*Auream quisquis mediocritatem
diligat, tutus caret obsoleti
sordibus tecti, caret inuidenda
sobrius aula.*

Kto złoty sobie upodobał umiar,
ten się uchroni przed nikczemną nędzą
i przed zawiścią, która zawsze ściga
bogate dwory.

Hor. Carm. II.10,5-8; tłum. Andrzej Lam

Będąc człowiekiem nie posiadasz przywilejów. Posiadasz jedynie obowiązki wobec świata.

Na tym świecie najwięcej dobra utyka w grzechu niedopowiedzenia.

Najwięcej o życiu w zdrowiu zdają się wiedzieć chorzy, więc czy o życiu w ogóle najwięcej wiedzą martwi? Oto tajemnica istnienia.

Pierwszą połowę życia spędzamy szkicując jego mapę, druga część upływa zaś na jej kolorowaniu.

Aleksander F. Halec

SZKOLNE PODRÓŻOWANIE

EYE2018 to posiedzenie młodzieżowego europarlamentu połączone z licznymi zabawami i eventami tzw. YO!Fest. Odbywa się co dwa lata w Strasburgu.

31 maja w nocy wyjechaliśmy do Strasburga, po drodze zatrzymując się w Bambergu (z tego regionu pochodzą Bambrzy), zwiedziliśmy m.in. katedrę, stare miasto i malownicze wzgórze klasztorne, ukazujące rozległą panoramę miasta. Kolejnego dnia odbyło się uroczyste rozpoczęcie EYE2018 w budynku Parlamentu Europejskiego w Strasburgu. Mowę powitalną w sali plenarnej wygłosił Antonio Taiani. Następnie udaliśmy się na debaty i wykłady do kolejnych sal posiedzeń. Warto wspomnieć, że każda wypowiedź była tłumaczona na trzy ję-

zyki (niemiecki, angielski i francuski). Następnego dnia na posiedzeniach młodzieżowego parlamentu dyskutowaliśmy m.in. na temat komputerów kwantowych w Europie, o możliwości dopuszczenia do głosu szesnastolatków, o lotach na Marsa i badań z zakresu biotechnologii oraz środowiska naturalnego. Każde posiedzenie było prowadzone przez najlepszych specjalistów z całego świata (np. biomikrobiologa kosmicznego z NASA, profesora z Wiedeńskiego Uniwersytetu oraz reprezentantkę Greenpeace). Dodatkowo warto wspomnieć o YO!Fest, który odbywał się przed parlamentem, gdzie młodzież (nie tylko z Europy) mogła razem się bawić oraz poznawać. Trzeci dzień upłynął nam na zwiedzaniu Colmaru, czyli tzw. Małej Wenecji (miasto posiada niezwykle średniowieczną ka-

tedrę oraz małe kamieniczki odbijające promienie słoneczne); po południu dyskutowaliśmy na debatach w Parlamencie Europejskim na temat fake newsów oraz o bezpieczeństwie w internecie. Ostatniego dnia zwiedziliśmy Strasburg - miasto Gutenberga. W cudownej gotyckiej katedrze odbywała się msza, której towarzyszyła piękna organowa oprawa. Włócząc się uliczkami starówki miasta, można natrafić na niesamowite budynki, pałace i nie tylko.

Zwiedzanie tego urokliwego miasta było ostatnim punktem programu przed powrotem do Polski. Po długiej, ale spędzonej w miłym towarzystwie podróży dotarliśmy do Poznania.

Julia Jabłońska, Andrea Sorówka,
Szymon Nowak

CIEKAWA OSOBOWOŚĆ UCZNIOWSKA

Wywiad z Jurkiem Rybakowskim – zawodnikiem szkolnej drużyny koszykówki, która w tym roku zdobyła tytuł mistrzowski w finałach Szkolnej Ligi Koszykówki oraz nowym członkiem Samorządu Szkolnego.

Jestem ... Jurek Rybakowski.

Moje dzieciństwo było ... bardzo szczęśliwe, otaczali mnie kochający ludzie.

Szkoła nauczyła mnie ... w sumie większości rzeczy nauczyłem się w szkole.

Autorytetem dla mnie są ... wszechstronnie uzdolnieni ludzie, erudyci potrafiący wypowiedzieć się na każdy temat.

Moim idolem jest ... Barack Obama.

Lubię w sobie ... to, że zawsze mimo przeciwności staram się pozytywnie myśleć.

Zmieniłbym w szkole ... Na pewno zmieniłbym wiele w ogólnym systemie szkolnictwa, w naszej szkole natomiast wszystko mi się podoba.

W życiu szukam ... satysfakcji z tego, co robię.

Wierzę w ... ludzi, w to, że każdy człowiek w głębi serca jest dobry.

Nauczyciel idealny ... musi znaleźć odpowiedni balans między byciem wymagającym, budzącym respekt nauczycielem, a byciem wyluzowanym.

W szkole irytuje mnie... irytują mnie niektóre sytuacje, ale są raczej związane z zachowaniem nielicznych osób.

Rozważny/ romantyczny ... zdecydowanie rozważny.

Wymarzona podróż ... do Ameryki Środkowej i Południowej.

Prawdziwe szczęście ... Gdy nic nie muszę robić.

Perfekcyjny dzień ... Rano szkoła, wieczorem wyjście ze znajomymi.

Nigdy nie zapomnę ... pierwszego dnia w nowej szkole, byłem wtedy bardzo zestresowany.

Kiedy jest mi źle... chcę jak najszybciej wyrzucić z siebie negatywne emocje, rozmawiam ze znajomymi lub rodzicami.

W szkole boje się ... niczego się nie boję w szkole, no może poza niektórymi nauczycielami.

Kiedy potrzebuję adrenaliny ... Nie jestem raczej osobą, której brak adrenaliny.

Jestem uzależniony ... od spotkań z ludźmi, nienawidzę samotności.

Rozśmieszają mnie ... źle czujący się w swojej skórze, udający kogoś, kim nie są.

Wzrusza mnie ... piękna muzyka.

Aktualnie czytam... książkę Stivena Pinkera „Zmierzch przemocy”.

Muzyka wprowadzająca mnie w dobry nastrój ... głównie muzyka rockowa.

Gdybym miał życzenie od złotej rybki ... zakończyłbym wszystkie wojny na Ziemi.

Ostatnie zdanie ... Dziękuję.


Rozmawiała Natalia Traczyk

SEKCJA DWUJĘZYCZNA

Rozpoczynając działalność szkolnej gazetki, nie można pominąć sekcji dwujęzycznej, z której słynie Marcinek. Od dwóch lat mamy przyjemność współpracować z liceum Sacré-Cœur w Tourcoing: w roku 2017 i 2018 zadaniem uczniów klas dwujęzycznych było oprowadzanie francuskich licealistów po Poznaniu; tego samego dnia obydwie strony przedstawiły na scenie talenty muzyczne, teatralne i filmowe – celem tego wydarzenia było pokazanie francuskim przyjaciółom, co dzieje się w sekcji dwujęzycznej. W tym roku wybraliśmy dwa zwycięskie filmy konkursu z Dnia Frankofonii: „Entre enfant et adulte” Omegi-1 oraz „Elle” Columbusa-1. Specjalnie na tę okazję nasi uczniowie przetłumaczyli też spektakl „Teatru bez pre(tekstu)”, „Ciał ciało”, co było niełatwym zadaniem ze względu na grę słów w języku polskim. Trudnej sztuki przekładu podjęli się Dominika Maciejewska z Omegi-3, Jowita Jakubiak i Szymon Szymański z Omegi-1. Popis wokalny dała Julia Pacholczyk przy akompaniowaniu Dominiki Sagalary i Julii Janowskiej, na skrzypcach zagrała Amelia Janaszczuk, a na fortepianie Julia Piwowarska.

Szkoła Sacré-Cœur również wydaje gazetkę szkolną. Zaproponowali nam współtworzenie kwartalnika, więc wysłaliśmy do nich dwa artykuły na temat życia w rodzinie dwujęzycznej autorstwa Julii Pacholczyk z Lexa-1 i Nadii Fattoum z Columbusa-1 oraz przetłumaczony komiks „Romeo i Julia” Liwii Kończal z Omegi-1, który mieliśmy okazję oglądać na zeszłorocznym Festiwalu Teatrów. Strona francuska umieściła w gazetce „No Comment” artykuł Julii Pacholczyk i przywiozła nam egzemplarz z wiadomością, iż zajął on po raz drugi pierwsze miejsce w całej Francji w kategorii najlepszych gazetek szkolnych redagowanych przez uczniów liceów.

Liwia Kończal



Szkoła Sacré-Cœur również wydaje gazetkę szkolną. Zaproponowali nam współtworzenie kwartalnika, więc wysłaliśmy do nich dwa artykuły na temat życia w rodzinie dwujęzycznej autorstwa Julii Pacholczyk z Lexa-1 i Nadii Fattoum z Columbusa-1 oraz przetłumaczony komiks „Romeo i Julia” Liwii Kończal z Omegi-1, który mieliśmy okazję oglądać na zeszłorocznym Festiwalu Teatrów.

POLOGNE

Polska



Julie

DOUBLE NATIONALITÉ

Pour ce numéro, le No Comment s'est associé avec le lycée bilingue de Poznan, ville polonaise à l'ouest de Varsovie. Cette collaboration est née suite au 30^{ième} échange franco-polono-tchèque, organisé par Monsieur Dominique Bernard, éminent professeur d'Histoire-Géographie reconnu de tous. Ici, c'est Julie, qui nous dévoile un peu son quotidien... L'occasion pour vous, amis lecteurs, de découvrir une nouvelle culture, un nouveau style... Bonne découverte !

Tout le monde pense qu'avoir une double nationalité c'est bien, mais en réalité, il y a des moments où c'est vraiment difficile.

Comme je suis bilingue, on me demande tout le temps de dire quelque chose en français ; je me retrouve donc à répéter des dizaines de fois des phrases ordinaires du type : « Je m'appelle Julie... », « Comment ça va ? »... C'est déjà suffisamment agaçant d'ordinaire, mais c'est encore pire quand on me présente à quelqu'un. Dès qu'une personne apprend que je parle deux langues, elle ne me lâche plus ! Je passe mon temps à parler de mes origines, de mes parents... Je dois aussi sans cesse me justifier et expliquer pourquoi j'habite en Pologne et non pas en France. Ça permet parfois d'engager la conversation donc ce n'est pas toujours désagréable ; mais au bout d'un moment, ça devient ennuyant, surtout quand je répète la même chose pour la cinquième fois en une semaine !

Mais le pire, c'est pendant les jeux olympiques. Là, c'est la guerre qui commence. Tout le monde est contre tout le monde. Il n'y a pas d'alliés, tout le monde veut être le vainqueur. Et moi, je me retrouve dans une situation plutôt délicate puisque mon entourage attend que je décide pour quel pays je suis. Ce choix est primordial ! Il décide de comment on va me traiter pendant les quatre prochaines années. Mais bon, comme je n'arrive jamais à décider, je triche un peu et quand je suis avec mes amis, je dis que je suis pour la Pologne et quand je suis avec ma famille, je dis que les français sont les meilleurs.

Ayant une double nationalité, je suis aussi amenée à répondre à des questions difficiles, comme, par exemple : « En quelle langue penses-tu ? », « En quelle langue rêves-tu ? », « Te sens-tu plutôt française ou plutôt polonaise ? » Cette dernière, c'est la plus difficile. Comme je passe mon temps à défendre la France en Pologne et la Pologne en France, je n'ai pas trop le courage de me poser la question : « Qui suis-je vraiment ? »

Je suis franco-polonaise, même si parfois c'est difficile de l'être, je suis fière de mes origines et contente d'avoir ces deux cultures qui coulent dans mes veines.

Niech żyje przyjaźń francusko-polska (*)



(*) Je reprendrais bien un verre de cette délicieuse vodka.

5



MŁODZIEŻOWY WOLONTARIAT

Młodzieżowy Wolontariat „Marcinek” to wspólne miejsce ludzi o dobrych sercach, mądrych pomysłach i pragnieniu niesienia pomocy. Kapitałem jest młodzieńczy entuzjazm i chęć poprawienia wizerunku otaczającej rzeczywistości. Głównymi celami młodych ludzi, którzy podejmują bezinteresowną służbę na rzecz innych, jest: pomoc rówieśnikom w trudnych sytuacjach, wspieranie ciekawych inicjatyw młodzieży, promowanie życia bez uzależnień, wyszukiwanie autorytetów, a przede wszystkim pomoc osobom niepełnosprawnym, chorym, samotnym i wykluczonym oraz działania na rzecz środowiska naturalnego.

Co roku wraz z wolontariuszami uczniowie klas pierwszych organizują dla podopiecznych z Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego nr 1 w Poznaniu: wernisaż artystyczny w październiku, zabawę andrzejkową w listopadzie, kolędowanie w styczniu, bal karnawałowy w lutym, turniej tenisa stołowego w marcu, grę miejską w maju i czerwcówkę.

Jesteśmy otwarci na nowe inicjatywy, ale wypracowaliśmy już wiele działań własnych. Od kilku lat wdramy do pracy wolontariackiej wszystkie klasy pierwsze w ramach projektu „Wolontariat pierwsza klasa”. Co roku wraz z wolontariuszami uczniowie klas pierwszych organizują dla podopiecznych z Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego nr 1 w Poznaniu: wernisaż artystyczny w październiku, zabawę andrzejkową w listopadzie, kolędowanie w styczniu, bal karnawałowy w lutym, turniej tenisa stołowego w marcu, grę miejską w maju i czerwcówkę. Co roku, dzięki pomysłom młodzieży, są to ciekawe aranżacje, wyprawy, gry edukacyjne i zabawy. Wszystkie „imprezy” na rzecz DOA polegają na wspólnym działaniu i integracji.

Cały rok włączamy się też w przedsięwzięcia krajowe i miejskie. Współpracujemy z Redemptoris Missio, WOŚP, Caritas i organizacjami pozarządowymi, które zwrócą się do nas, zaciekawią i ujmą nas swoją inicjatywą. Kilkudziesięciu uczniów z gimnazjum i liceum przez cały rok poświęca swój czas potrzebującym. Co roku zapraszamy do współdziałania nowych członków i co roku żegnamy absolwentów, którzy przenoszą swoją działalność do innych organizacji wolontarystycznych, bo kto raz zrozumiał i poczuł tę piękną ideę, ten już zawsze kawałek siebie daje najbardziej potrzebującym. Nasz patron doktor Karol Marcinkowski powiedział: *Wychowanie nasze jest dług zaciągnięty u ogółu, z czego się w swym czasie wypłacać winniśmy.* I tego się trzymamy.

Hanna Rudawska

FOTOGALERIA





Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych uczniów oraz nauczycieli do współtworzenia GAMY. Jeżeli chcecie dzielić się swoją twórczością, spostrzeżeniami, poglądami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie opublikujemy.